

KURIER Popularny

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej

Rok III Nr 94 (523) Łódź sobota 5 kwietnia 1947 r. CENA 3 ZŁ

Zmartwychwstanie wolności i prawa

Rozmaite były okoliczności i nastroje, w których obchodziliśmy święta w okresie ostatnich lat. Towarzyszyły im wydarzenia i sytuacje, które radosne święto Zmartwychwstania niejednokrotnie zmieniały nam w ciężkie, pełne trosk i przeżyć rozmyślania nad przyszłością. Ołowiane chmury niewoli, kłębiące się nad naszymi głowami, strumienie krwi polskiej, wylewane na wszystkich frontach świata, nieludzkie cierpienia rodaków, jęczących za kolczastymi drutami obozów koncentracyjnych i gryzący dym, unoszący się z pieców krematoryjnych, buchających ogniem nienawiści i zbrodni na polskiej ziemi, towarzyszyły nieodłącznie, przez długie lata atmosferze buntu i walki, którą przepojone były umysły Narodu Polskiego. Nie było domu, w którym nie brakowało najbliższych.

Upragnioną wolność, pierwszy etap budowy Polski Niepodległej, opartej o równe prawa swych obywateli bez względu na ich społeczne pochodzenie, przeżywaliśmy w ciężkich warunkach powszechnego zubożenia, niedostatku, cierpień, zadanych przez wojnę, przechodziliśmy te czasy przywaleni ogromem obowiązków i trudów. Nie bacząc na tragiczne przejścia, głód i zimno, na wyniszczony i zmaltretowany organizm, tropiony terrorem przez najeźdźców, robotnik polski stanął do budowy własnego kraju, przeistaczając systematycznie swoją ofiarną pracą pozostawione ruiny w tętniące życiem warsztaty i zakłady pracy. Zdawaliśmy sobie wszyscy sprawę z tego, że daleko jeszcze u nas do możliwości zapewnienia masom ludowym godziwej stopy życiowej i warunków, odpowiadających właściwemu wkładowi społeczeństwa w dzieło ugruntowania i pogłębienia zasad demokratycznych w Odrodzonej Rzeczypospolitej. Wiemy wszyscy i mówimy o tym wyraźnie, że wkraczamy dopiero w fazę stabilizacji stosunków powojennych, które w miarę rozwoju naszego życia gospodarczego pozwolą dopiero praktycznie realizować zasady, jakim hołduje ustrój demokracji ludowej, czyniącej pracującego człowieka współgospodarzem kraju...

* * *

Ale patrząc trzeźwo na bilans ostatniego okresu, musimy stwierdzić, że zamyka on się poważnymi osiągnięciami. Wyszliśmy z wstępnej fazy tymczasowości, którą zastępujemy trwałym, mocnym i zorganizowanym porządkiem prawnym. Naród dokonał wyboru sejmu ustawodawczego, który da krajowi nową, demokratyczną konstytucję, naród wybrał wyraźnie między chaosem, zamętem i nieproduktywną, szkodliwą działalnością podrywającą autorytet i siłę młodej niepodległości polskiej, a twórczą pracą obozu postępu, któremu udzielił swego zaufania. Wszyscy byli zgodni w tym, że trzeba krajowi stworzyć taką atmosferę, która sprzyjałaby jak najszybszej mobilizacji wszystkich sił dla twórczego procesu odbudowy. Każdy rozumiał, że z trudem rodzącej się nowej Polsce, nie mogą towarzyszyć wystrzały, niosące bratobójcze kule w piersi ludzi dobrze pojmujących swoje obywatelskie i patriotyczne obowiązki. Przedstawicielstwo Narodu Polskiego, nie chciało i nie mogło pozostawić poza granicami własnego kraju żołnierzy wolności, tych, którzy w najlepszej wierze porwani szczytnym hasłem walki o sprawiedliwość dziejową, poszli na trud bojowy, aby go uwieńczyć ciężko wywalczonym zwycięstwem. Nie chcieliśmy patrzeć na to, aby rodacy nasi używani byli przez obcych jako tolerowana i wykorzystana siła robocza w tym czasie, kiedy tyle jest do zrobienia we własnym kraju.

Sejm uchwalił ustawę amnestyjną. Od tego właściwie zaczął swoją działalność. Opuścili mury więzienne ludzie skazani za wykroczenia przeciw prawu, za targnięcie się na porządek prawny w pierwszym czasie naszej niepodległości. Jednym przebaczano winy i darowano karę całkowicie, inni korzystają z wydatnego zmniejszenia otrzymanej kary. Zapewniono bezkarność każdemu, kto z własnej woli porzuci drogę podziemnej walki przeciwko dzisiejszej rzeczywistości polskiej. Wychodzą z lasów polskich ludzie, których dotychczasowym zajęciem były akty gwałtu i napadów. Rzucają masowo broń, ujawniają się, zrywają z dotychczasową działalnością. Należycie oceniają dobrą wolę i szlachetne pobudki, jakimi kierowali się ustawodawcy. Masowo wciągają się w proces budowy. Ręce, które jeszcze wczoraj trzymały broń, ręce, którymi zabijano, dzisiaj zużytkowane zostaną przy warsztatach. Te ręce będą przyśpieszały rozwój naszego życia gospodarczego.

Wystosowano apel do Polaków za granicą. W prostych, szczerych, braterskich słowach, wezwano wszystkich do kraju. Otworzyliśmy bramy odrodzonej Ojczyzny przed każdym jej synem. Bez względu na to, na jakim walczył froncie. Bez względu na to, jakie zajmował stanowisko. Znamy dobrze wdzięczność wczorajszych kombatantów. Zapomnieli o przyrzeczeniach i deklaracjach rzucanych hojnie w ogniu walk i rozstrzygnięć. Zginął bezpowrotnie entuzjazm dla naszych bohaterskich lotników. Skończyły się czasy opiewania ofiarności polskiego piechura, idącego na bagnety zdobywać Monte Cassino. Zapomniało się o hymnach pochwalnych na cześć polskiego marynarza. Walki na lądzie, morzu i w powietrzu, przeszły już do historii, pisanej ofiarną krwią polskiego żołnierza. Dzisiaj nikt tej historii nie czyta poza naszymi granicami. Dzisiaj widzą tylko uciążliwych emigrantów, niepotrzebny element, kandydatów na parobków w odległych stepach, których ugory mają być orane potem żołnierza polskiego na użytek imperialistycznych interesów wielkich mocarstw.

Dlatego wołanie nasze musi mieć posłuch. Zrozumie je każdy żołnierz. Wróci, skąd wyszedł przed laty. Nie pozwoli się mamić obietnicami, których nikt nie dotrzyma. Napłyną do kraju transporty wczorajszych żołnierzy. Ustawią się na froncie pracy. Wykorzystają swoje doświadczenia i praktykę nabytą na emigracji. Zużytkują dla własnego kraju. Będziemy ich witać gorąco i serdecznie. Uczynimy wszystko, aby szybko i łatwo dostrzegli różnicę między własnym domem, a poniewierką i obczyzną.

Do kraju naszego wrócił po latach bezprawia okupacyjnego i po pierwszym okresie tymczasowości duch prawa i wolności obywatelskiej. Została uchwalona deklaracja praw obywatelskich, która gwarantuje każdemu obywatelowi równość wobec prawa, bez względu na narodowość, rasę, religię, płeć, pochodzenie, stanowisko i wykształcenie, nietykalność osobistą, ochronę życia i mienia, wolność sumienia i wolność wyznania, prawo do nauki, wolność prasy, słowa, stowarzyszeń i zebrań, nienaruszalność mieszkania, prawo wybierania i wybieralności,, tajemnicę korespondencji, prawo do pracy i wypoczynku, ochronę zdrowia i zdolności do pracy. To są rzeczy o wielkiej istotnej wartości i doniosłości, o których zapominać nie wolno.

W trzecim roku naszej niepodległości obchodzimy święta Zmartwychwstania w atmosferze zmartwychwstania prawa i przywilejów obywatelskich, pod znakiem zgody i braterstwa, w obliczu całkowitej likwidacji ognisk zapalnych siejących dotąd niepokój i zgrozę, w erze krzepnącej jedności myśli i czynu wprzągniętego w odbudowę i rozwój Rzeczypospolitej.

POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA dała swój bogaty i wartościowy wkład w stabilizację stosunków, które pozwalają nam dzisiaj mimo ciężkiej jeszcze sytuacji gospodarczej patrzeć spokojnie w przyszłość, której każdy dzień zaznaczać się będzie nowymi osiągnięciami i przyśpieszonym tempem marszu do dobrobytu i szczęścia, opartego na sprawiedliwości społecznej i absolutnej wolności pracującego człowieka w Odrodzonej, Niepodległej Ojczyźnie.

ARTUR KARACZEWSKI



„...Nasz wkład w walkę o wolność był ogromny. Krzyże znaczące groby polskich żołnierzy widnieją na wszystkich szlakach wojny“



„...Znamy dobrze wdzięcznośćwczorajszych kombatantów. Zapomniano o hymnach pochwalnych na cześć polskiego marynarza, piechura, lotnika.. Dzisiaj pozostali tylko uciążliwi emigranci..“

DE GAULLE SPISKUJE

przeciw partiom lewicowym

Ambitny generał chce być prezydentem

PARYŻ (SAP). — Rozgrywka pomiędzy generałem de Gaulle, a partiami socjalistyczną i komunistyczną staje się coraz ostrzejsza, mimo rozmów przeprowadzonych przez premiera Ramadiera z generałem.

Koła polityczne były zaintrygowane w czwartek rano artykułem Lecha Bluma, zrywającym mosty między partią socjalistyczną, a de Gaullem. W artykule tym Blum wyraźnie podkreśla, że jakkolwiek nie chce przesądzać powagi sytuacji — to jednak musi stwierdzić, że walka już jest otwarta.

W obecnych warunkach konflikt między de Gaullem a partiami, będącymi u władzy — może tylko się powiększyć. W kuluarach pałacu burbońskiego (parlament) krążą pogłoski, że de Gaulle chce zostać prezydentem republiki i że dąży do zwiększenia zakresu władzy prezydenckiej. Niektórzy twierdzą, że ma on już nawet gotową listę przyszłego gabinetu.

PARYŻ (PAP). — W czwartek dnia 3 bm. francuska partia komunistyczna zorganizowała wiec, na który przybyło około 18 tysięcy robotników.

Na wiecu przemawiali Thorez, Duclos i Marty. Thorez oświadczył, że „Reakcja znalazła sobie rzecznika w generale de Gaulle".

Duclos podkreślił, że dzięki zignorowaniu dyrektyw gen. de Gaulle, nadsyłanych z Londynu, ruch oporu we Francji był w stanie osiągnąć tak pozytywne wyniki dla armii sojuszniczych. Następnie Duclos domagał się natychmiastowego wszczęcia rokowań z prezydentem republiki vietnamskiej. „Podczas gdy Indie — powiedział Duclos — wkrótce już będą tylko wspomnieniem dla imperium brytyjskiego, Francja mogłaby się utrzymać w Indochinach, gdyby stosowała politykę opartą na zasadach poszanowania wolności".

Polska wypowiada się

- za natychmiastowym rozbrojeniem

NOWY JORK. Na posiedzeniu komisji rozbrojeniowej ONZ delegat Polski, ambasador Oskar Lange, wygłosił przemówienie, w którym przedstawił polski punkt widzenia w sprawie rozbrojenia.

Na wstępie dr Lange oświadczył, że rząd polski upoważnił go do całkowitego poparcia sprawy rozbrojenia światowego. Polska wypowiada się za natychmiastowym rozbrojeniem bez dalszych zwłok i wymówek.

Niewiele jest krajów, które brały tak czynny udział w wojnie i tak straszliwei odczuły jej skutki. **Polska nie czekała z rozbrojeniem na decyzję ONZ. Już w styczniu 1946 r. zmniejszyła swe siły zbrojne o 40 proc. w porównaniu ze stanem z maja 1945 r. We wrześniu ubiegłego roku polskie siły zbrojne zostały już zniesione do połowy. W budżecie polskim nie ma żadnych pozycji, przeznaczonych na rozbudowę przemysłu wojennego.** Polska jest zbyt zajęta odbudową i rozbudową gospodarczą, by marnować grosz publiczny i zasoby surowcowe na zbrojenia. To wszystko upoważnia Polskę do przemawiania za rozbrojeniem światowym. Polska postanowiła zredukować zbrojenia i liczebność wojsk, mimo że ze wszystkich krajów europejskich ma ona najdłuższą granicę z Niemcami, a wszyscy wiedzą co to znaczy, i mimo że znajduje się w najtrudniejszej ze wszystkich krajów europejskich sytuacji strategicznej. **Lecz Polska postawiła na ONZ. Wierzy ona, że ONZ zapewni światu prawdziwe bezpieczeństwo zbiorowe.**

Jeśli ONZ zawiedzie, wtedy niewiele pozostaje do zrobienia. Wyścig zbrojeń musiałby się odbyć kosztem dobrobytu szerokich mas.

Na zakończenie dr Lange dodał, że należy jak najbardziej przyśpieszyć prace nad rozbrojeniem, ponieważ miliony ludzi czekają na decyzje w tej sprawie.

My, którzy reprezentujemy rządy, mamy pozornie większe znaczenie, niż ci prości ludzie, dążący jedynie do spokojnego i bezpiecznego bytu. Lecz pamiętajmy, że w ostatecznym obrachunku oni będą nas sądzili, a jeśli zawiedziemy ich nadzieje, sądzić nas będą surowo. Mam nadzieję, że nie zawiedziemy pokładanego w nas zaufania. Musimy tak wywiązać się z naszych zadań, aby zaspokoić żądania ludzi na całym świecie".

Starcia monarchistów

z Falangą w Madrycie

LONDYN (PAP). — Agencja Reutera donosi, że w Madrycie często dochodzi do starć między monarchistami a członkami Falangi. Po raz pierwszy miały one miejsce przed kilkoma tygodniami. Monarchiści i falangiści wzajemnie zaczęli zdzierać emblematy noszone na ubraniach, co wywołało w niektórych miejscach bójki.

Tajne archiwum Hitlera

będzie wkrótce opublikowane

LONDYN (SAP). Agencja United Press podaje rewelacyjne dane o tajnym archiwum Hitlera. Na kilka dni przed zakończeniem wojny — grupa SS-manów zebrała się w Berchtesgaden, aby zniszczyć przechowywane tam najważniejsze papiery wodza, a mianowicie, stenografowane protokuły rozmów Hitlera z najwyższymi dowódcami wojskowymi.

Niszczenie tego poufnego archiwum odbywało się w wielkim pośpiechu i część papierów zachowała się, część zaś pozostała spalona.

Po zajęciu terenu przez armię amerykańską, wszystkie pozostałe w Berchtesgaden papiery dostały się do rąk Biura Dokumentów Armii USA w Europie, gdzie w ciągu dwu lat były starannie studiowane i badane.

Teraz po raz pierwszy mają być one opublikowane.

W jednym z tych dokumentów Hitler mówi, że najcięższym dniem jego życia był nie 20 lipiec 1944, kiedy wybuch bomby miał położyć kres jego działalności, ale w miesiąc później, około 15 sierpnia kiedy cieszący się największym zaufaniem wodza, marszałek Guenther von Kluge, prawie że doprowadził do poddania sprzymierzonym wszystkich oddziałów armii niemieckiej, walczących na zachodzie.

Wywiad z min. Mołotowem

MOSKWA PAP. Komentator radia amerykańskiego Staal przeprowadził wywiad z radzieckim ministrem spraw zagranicznych Mołotowem, podczas którego zadał radzieckiemu mężowi stanu następujące pytania.

Pytanie: „Czy przypuszcza pan, że propozycja amerykańska w sprawie politycznego ustroju Niemiec, może doprowadzić do rozczłonkowania tego państwa i jakie pańskim zdaniem mogą być następstwa takich postanowień".

Odpowiedź: „Konsekwencje takiej decyzji byłyby niepożądane gdyż dałyby militarystom niemieckim i elementom marzącym o rewanżu możność wzięcia w swoje ręce sprawy zjednoczenia Niemiec — tak jak było to za czasów Bismarcka".

Pytanie: „Czy istnieje możliwość kompromisowego uzgodnienia propozycji radzieckiej w sprawie zjednoczenia Niemiec, oraz propozycji amerykańskiej, wysuwającej projekt federalizacji?"

Odpowiedź: „Nie wykluczam takiej możliwości, o ile porozumienie to da możność narodowi niemieckiemu rozwiązania całego zagadnienia za pomocą plebiscytu".

Pytanie: „W jaki sposób można by przywrócić rządy demokratyczne w Grecji?"

Odpowiedź: „Najlepszym sposobem byłoby powstrzymanie się państw obcych od interwencji w wewnętrzne sprawy Grecji".

Pytanie: „Czy przypuszcza pan, że polityka amerykańska wobec Grecji według planu wysuniętego przez prezydenta Trumana przyczyni się do stworzenia rządów demokratycznych w Grecji?"

Odpowiedź: „Wątpię, tak samo jak wątpi w to wiele innych osób".

Pytanie: „Czy przypuszcza pan, że konferencja moskiewska jest celowa i da konkretne wyniki?"

Odpowiedź: „Jest bardzo pożądane dla wspólnej naszej sprawy, aby konferencja moskiewska dała jak najlepsze wyniki. Nie zależy to jednak tylko od delegacji radzieckiej. W każdym razie mogę zapewnić pana, iż delegacja radziecka dołoży wszelkich starań, aby rezultaty konferencji były jak najbardziej pozytywne".

W paru słowach

BERLIN (PAP). Po czwartkowym strajku generalnym górników w Zagłębiu Ruhry panował w piątek normalny spokój przedświąteczny. Elektrownia i telefony działały normalnie.

*

BERLIN (PAP). Radio hamburskie donosi, że b. kronprinc niemiecki zwrócił się do rządu holenderskiego z żądaniem zwrotu zamku w Doorn, gdzie zamieszkiwał b. cesarz Niemiec Wilhelm II, po pierwszej wojnie światowej. Holandia skonfiskowała ten zamek jako własność nieprzyjacielską. B. kronprinc, który przebywa obecnie we francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec motywuje swe żądanie argumentem, że Wilhelm II nie był nigdy hitlerowcem.

*

BERLIN (PAP). Jak donoszą z Duesseldorfu, brytyjskie czynniki oficjalne szacują na jeden milion ton węgla straty spowodowane strajkiem górników w Zagłębiu Ruhry oraz zamknięciem kopalń z powodu świąt. Dla odrobienia tych strat, trzeba będzie dwóch lub trzech miesięcy czasu.

*

RZYM (PAP). W piątek został tu sparaliżowany ruch pocztowo - telegraficzny wskutek strajku pracowników poczty. Strajk ten proklamowany na znak protestu przeciwko programowi rządu, wprowadzającemu redukcje na poczcie. Zachodzi obawa, że strajk może rozszerzyć się na prowincję.

Goście czescy pożegnali Warszawę

Usunąć widmo niemieckiej agresji

— oto wspólny cel Polski i Czechosłowacji

WARSZAWA (SAP). — Dziś rano odlecieli samolotem do Pragi parlamentarzyści czechosłowaccy, główni przywódcy czechosłowackiej partii socjaldemokratycznej, którzy bawili przez cztery dni w Warszawie, będąc gośćmi Polskiej Partii Socjalistycznej.

W czasie swojego pobytu w Warszawie, goście czechosłowaccy odbyli konferencję w CKW PPS.

Głównym tematem konferencji było uzgodneinie stanowiska obu partii w sprawie Niemiec.

Przed wyjazdem dr William Barnarda przewodniczącego komisji zagranicznej parlamentu czechosłowackiego, sprawozdawca dyplomatyczny „Expresu Wieczornego" przeprowadził z nim wywiad.

— Co sądzi pan o sytuacji międzynarodowej na tle Konferencji Czterech w Moskwie?

— Główną podstawą do przyspieszenia załatwienia tak wielkiego problemu jakim jest sprawa traktatu pokojowego z Niemcami, i w ogóle wszystkich trudnych problemów polityki międzynarodowej jest solidarność i lojalność, niezbędna między wielkimi mocarstwami.

Szczególnie w kwestii niemieckiej my, Czechosłowacy, mamy z narodem polskim ten sam punkt widzenia, pragniemy aby sprawa traktatu pokojowego z Niemcami została jak najprędzej rozwiązana i to w taki sposób, który zagwarantuje nam zlikwidowanie raz na zawsze buty niemieckiej i zapewni, że naród niemiecki nie powstanie nigdy i nie podniesie się do roli mocarstwa.

Zdaniem moim oczekiwać należy, że Konferencja Moskiewska będzie pierwszym krokiem do ostatecznego załatwienia sprawy niemieckiej nawet i w wypadku gdyby nie udało się załatwić pomyślnie istniejących sprzeczności. Na pewno w Moskwie ustalony zostanie termin dalszych pertraktacji i rozmów Wielkiej Czwórki.

Skutki strajku

w Zagłębiu Ruhry

NOWY JORK (PAP). — Korespondent „New York Times" donosi z Essen, że skutki 1-dniowego strajku 300 tysięcy górników Zagłębia Ruhry odczuje 13 państw europejskich, które otrzymują około 12 proc. niemieckiej produkcji węglowej. Jednodniowy strajk oznacza stratę 230 tysięcy ton węgla.

OBYCZAJE DEMOKRATYCZNE

Szlachetczyzna, sztywne kołnierzyki i legitymacje partyjne

Mówiąc o obyczajach, myślimy zawsze o stosunkach międzyludzkich i o człowieku. Zawsze bowiem miara obyczajowości zamyka się w kręgu codziennych spraw, dotyczących współżycia, zwyczajów towarzyskich, zdolności do współdziałania w gromadzie. Obyczaj bowiem — to nie tylko sprawa indywidualnych cech człowieka, ale w pierwszej mierze suma właściwości, narzuconych przez rodzaj pracy, przez związki z innymi ludźmi.

W Polsce jedyną klasą społeczną, która potrafiła wykształcić i narzucać otoczeniu swój styl życia, była szlachta. Do dziś jeszcze mówimy o szlachetczyźnie, a więc o tych pozostałościach obyczajów szlacheckich, które zdołały przeniknąć do innych klas i warstw społeczeństwa i utrwalić się poprzez naśladownictwo. Zwalczamy je uporczywie, gdyż potrafiły się dość zakorzenić i przeszkadzają w wytwarzaniu nowych form obyczajowych.

SZLACHETCZYZNA I SZTYWNE KOŁNIERZYKI

Stosunek szlachcica do otoczenia regulowany był w pierwszym rzędzie przynależnością kastową człowieka. Stąd pogarda dla chłopstwa i każdego, kto nie legitymował się herbem; gościnność sąsiedzka, która pielęgnowała odrębność kastową. Stąd jednocześnie naiwne naśladownictwo tych obyczajów przez niektóre sfery urzędnicze w okresie przedwojennym, traktowanie sztywnego kołnierzyka jako znaku świadczącego o przynależności do grupy uprzywilejowanej.

Dziś sztywne kołnierzyki nie są modne, nie noszą ich nawet najwybitniejsi dygnitarze państwowi, ale szlachetczyzna znaczy tu i ówdzie swoje ślady. Można je łatwo rozpoznać poprzez dość częstą dziś chęć szukania przywilejów, takiego układu współżycia, który by wyróżniał, zapewniał lepsze szanse. Są nawet tacy, którzy legitymację partyjną skorzy są traktować jako herb szlachecki, symbol wyższości i przywilejów.

SOLIDARNOŚĆ I ZDOLNOŚC WSPÓŁDZIAŁANIA

Dobre obyczaje demokratyczne nie mogą się wykształcać z dnia na dzień. Nowe warunki pracy i współżycia ludzi muszą oddziaływać przez czas dłuższy, aby przyjąć mogły właściwe formy, obowiązujące większość społeczeństwa. Klasa robotnicza i duża część chłopów pielęgnowali w sobie od laty cechy, które niewątpliwie staną się bardziej powszechne. Do najważniejszych należy solidarność i zdolność współdziałania w gromadzie. Wykształcały się te cechy nie tylko w czasie pracy, ale i we współżyciu sąsiedzkim i towarzyskim. Nie było wypadku, aby zawiodła solidarność załogi fabrycznej, mieszkańców domu robotniczego, w sytuacji, kiedy trzeba było rozstrzygać sprawę wspólną lub nawet pilną potrzebę jednostki. W wielu miastach robotnicy niemal automatycznie wspomagają się w wypadku nieszczęścia w postaci choroby lub śmierci.

Wspomniane objawy są niewątpliwie załązkami nowych obyczajów, które winny być pielęgnowane. Właściwy jednak stosunek człowieka do człowieka w każdym miejscu i czasie: w fabryce, biurze, na ulicy, tramwaju, sklepie, mieszkaniu — może wykształcać się poprzez możliwie najbardziej powszechne uprzystępnianie znajomości różnych przejawów życia, dotyczących sposobów pracowania, mieszkania, czy choćby szukania rozrywki, poprzez likwidowanie różnic w wykształceniu.

DOŚWIADCZENIE WOJENNE I POWOJENNE

Oficerowi czy podoficerowi w wojsku w okresie przedwojennym ułatwiała kastowy, pełny chęci poniżania stosunek do żołnierza — ta okoliczność, że byli tacy rekruci, którzy pierwszy raz widzieli pociąg, jadąc do wojska, nie znali światła elektrycznego i dmuchaniem chcieli gasić lampę elektryczną itd., itd.

Wojna zmuszała ludzi do częstej zmiany miejsca zamieszkania, dokonała przemieszania ludności, w trudnych często tragicznych warunkach z dala od kraju, uczyła poznawać innych ludzi i ich sposoby życia, kształciła samodzielność.

W okresie powojennym reformy ustrojowe — poza właściwymi celami — mają właściwie wpływać na kształtowanie się nowych form obyczajowych. Chcemy bowiem, aby stosunek człowieka do człowieka był inny, by wynikał z poczucia szacunku wzajemnego, tolerancji, chęci współdziałania i pomocy.

Czy można mówić o osiągnięciach w tej dziedzinie? W pewnej mierze tak. Ale ciągle jeszcze przeszłość ciąży nad dniem dzisiejszym. Wielu, niestety zbyt wielu biurokratów separuje się od otoczenia wyniosłością, wynikającą z głupoty. Kontakty ze środowiskiem nie są traktowane jago normalny ludzki stosunek człowieka z człowiekiem, ale raczej ambicyjnie, hierarchicznie. Złe nawyki będą jednak wypierane, usunie je z czasem życie, które żłobi sobie nowe łożyska, szuka właściwych form godnych miana demokracji.

ANTONI POKORSKI

Z frontu masowego kolportażu

OM TUR czy Śródmieście-Prawa?

Każdy dzień naszej akcji prasowej przynosi nowe rezultaty. Współzawodnictwo socjalistyczne rośnie i wzmaga się. W następnym numerze podamy dalsze cyfry i nowe środowiska, które stanęły na froncie propagandy prasy socjalistycznej.

Z dotychczasowego przebiegu akcji wynika wyraźnie, że w tej chwili zarysowały się już dwa bardzo poważne, ubiegające się o sztandar prasy socjalistycznej, środowiska organizacyjne. Są to OM TUR, grupujący młodzież socjalistyczną oraz dzielnica PPS Śródmieście - Prawa, które pobrały największą ilość kuponów. Rywalizacja odbywa się na całej linii. Młodzież Turowa rozwija masową propagandę docierając z kuponami do zakładów pracy i domów mieszkalnych, a starsi towarzysze z Prawej, starzy, wytrawni, odpowiedzialni, wypróbowani żołnierze sprawy robotniczej nie pomijają żadnej okazji czy sposobności, by kolportować kupony na swojej dzielnicy. Odwiedzają każdego, zorganizowanych, sympatyków i biernych.

Najbliższe już dni wykażą, kto uplasuje się nieodwołalnie na pierwszym miejscu. Przekonamy się czy zwycięży entuzjazm, zapał i ofiarność młodzieży, czy rutyną, praktyka i przywiązanie do organizacji, przodującej dzielnicy partyjnej?

Z ZA KULIS

Moskiewskiej Konferencji

MOSKWA (SAP). — Jakkolwiek obrady ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki są w pełnym toku i ukończenie Konferencji przewidziane jest nie wcześniej niż 12 kwietnia poszczególne delegacje czynią już przygotowania do wyjazdu.

Obrady ministrów toczyły się wczoraj przez cały dzień. W przerwie między zajęciami wyświetlono ponownie film rozrywkowy dla uczestników Konferencji.

Podczas wczorajszej konferencji ministrów spraw zagranicznych w Pałacu Lotników w Moskwie — usłyszano głośną eksplozję. Początkowo nikt nie wiedział co to znaczy.

Po chwili zostało wyjaśnione, że to saperzy wysadzają materiałami wybuchowymi lód na rzece Moskwie, aby usunąć zator. Jeden z obecnych odpowiedział:

— Ach, tak! A ja myślałem, że na piętrze nad nami obradują zastępcy ministrów w sprawach ekonomicznych Niemiec.

Informatorzy byli tak dyskretni, że nie udało się stwierdzić, kto to powiedział — i autor najlepszego, jak dotychczas, dowcipu — jeszcze się nie ujawnił. Jest nim podobno jeden z ministrów.

O nich sie pamieta bardziej

niż o ofiarach niemieckiej okupacji

(SAP). Władze anglo - amerykańskie wydały rozporządzenie przewidujące przydział dodatkowych racji żywności. Zarządzenie dotyczy przeszło 3 milionów niemieckich dzieci w wieku od lat 6—12, zamieszkujących zunifikowane strefy. Posiłki wydawane w ramach tego dodatkowego przydziału będą kosztowały 25 fenigów.

Dotychczas Brytyjczycy dożywili 2.200.000 dzieci w Niemczech, Amerykanie zaś tylko 800.000. Obecne ulepszenie zostało zarządzone w wyniku planu Herberta Hoovera w sprawie udzielania pomocy żywnościowej Niemcom.

Żywności na cele dożywiania niemieckich dzieci dostarczą Stany Zjednoczone, a dewiz na pokrycie kosztów importu udzielą oba mocarstwa anglosaskie.

NASZ felieton

Rakiety czy kilof?

Anglicy nie mogli pozostać w tyle. Sprowadzili sobie również odpowiednią ilość niemieckich specjalistów i techników do prac na polu produkcji wojennej w Wielkiej Brytanii. Dzisiaj, w dobie utrwalania pokoju i wysiłku świata nad powszechnym bezpieczeństwem, nie sięgnięto po specjalistów z dziedziny odbudowy kraju, rozwoju przemysłu, usprawnienia produkcji czy też zorganizowania życia gospodarczego, ale za najważniejszy problem uważa się wynalazki w przemyśle wojennym. Tego zdania są zresztą wszyscy uczciwi Anglicy, którzy podnoszą głośny krzyk w tej sprawie na łamach prasy.

Z tym sprowadzaniem Niemców poszło już bardzo daleko. Z jednej z główniejszych placówek badawczych usunięto wszystkich uczonych brytyjskich, obsadzając ją niemal całkowicie obywatelami Trzeciej Rzeszy. Zadanie, jakie otrzymali od wykonania, jest bardzo interesujące. Mają mianowicie kontynuować badania w kierunku produkcji większych i lepszych pocisków rakietowych, więc broni, która zajmuje we współczesnej technice wojennej drugie miejsce za bombą atomową. Przechodzi się do porządku dziennego nad niebezpieczeństwem, że udzielając zbyt wiele zaufania hitlerowskim specjalistom, mogą oni użyć nabyte w Anglii doświadczenia i wyniki przeciwko tej samej Anglii w przyszłych Niemczech.

Równocześnie usuwa się ze służby państwowej specjalistów brytyjskich, podejrzanych o sympatie komunistyczne. Władze badają ściśle osoby związane z pracami nad energią atomową, usuwając tych, którzy mają skrystalizowane poglądy liberalne i sympatie marksistowskie. Słusznie zapytują nawet konserwatywne organy angielskie, na jakiej podstawie władze MNIEJ UFAJĄ BRYTYJSKIM KOMUNISTOM niż NIEMIECKIM UCZONYM? Załóżmy, że nie byli oni nawet nigdy hitlerowcami, ale czy za mało przekonywującym jest argument, że byli, są i zawsze pozostaną NIEMCAMI?

Wedle zgodnej opinii przeważającej większości narodów brytyjskich, zatrudnienie Niemców nie jest życiową sprawą dla Anglii. Uczeni brytyjscy wykonują powierzone im zadania napewno lepiej i uczciwiej.

Dlaczego nie zostawić Anglików na swoich posterunkach, a Niemców odesłać do domu? Wzamian za specjalistów atomowych i rakietowych, czy nie lepiej byłoby sprowadzić górników, którzy byliby napewno pożyteczniejsi i bez porównania mniej niebezpieczni? A przy tej okazji, możnaby również ułatwić powrót do domu tysiącom zatrudnionym dzisiaj w górnictwie angielskim, którzy radzi by wrócić do kraju, który opuścili przed laty, zamieniając swoje narzędzia pracy na broń przeciwko faszyzmowi. Czy nie lepiej sprowadzić robotników rolnych zamiast innym, wolnym ludziom posiadającym własną odbudowującą się ojczyznę, malować miraże dobrobytu i względnego zabezpieczenia, wzamian za pracę na roli w odległych koloniach?

Nie wiele upłynie czasu od dokonania wynalazków przez niemieckich uczonych do wykorzystania tych prac w produkcji we fabrykach niemieckich. Trzeba mieć zaufanie do wrodzonych Niemcom właściwości tworzenia gniazd szpiegowskich i wywiadowczych. Trzeba pamiętać o ich wiecznej żądzy odwetu za poniesione klęski. Trzeba doceniać wyczyny piątej kolumny czasu ostatniej wojny. Kto o tym zapomina, ocknie się kiedyś z goryczą i ciężkim żalem. Ale wtedy już będzie stanowczo za późno...

WIK.

Wielkanocne Święto Zmartwychwstania

Na przełomie wiosny i lata obchodzimy uroczystość Zmartwychwstania. Jest to owiana poezją i majestatem wiekuistej prawdy jedna z najpiękniejszych legend ludzkości.

Bóg - Człowiek, wcielenię Dobra, Piękna, Miłości i Przebaczenia został wyrokiem sprzedajnego sądu na śmierć skazany ,oplwany, zawleczony na Golgotę i tam przybity do krzyża.

Na ziemiach, na których obowiązywało mściwe przykazanie: oko za oko i ząb za ząb, pod panowaniem państwa, w którym głoszono, że człowiek człowiekowi jest wilkiem — hasła miłości bliźniego i dobra powszechnego były nie do przyjęcia, godziły w utrwalony porządek społeczny. Głosiciel takich haseł musiał zginąć w męce i jak się Jego sędziom i oprawcom zdawało śmierć hańbiąca miała na wieki unicestwić głoszone przezeń nauki.

Niewiasty nad Nim płakały. Weronika otarła krwawy pot z twarzy idącego na śmierć męczeńską. Bóg - Człowiek skonał na krzyżu. Wydając ostatnie tchnienie, prosił: — Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.

Ciało zostało złożone do grobu i przyciśnięte głazem. Żołnierze pilnowali, by nikt do grobu nie miał dostępu.

Trzeciego dnia, jak przed śmiercią zapowiedział, zmartwychwstał. Wyszedł z grobu, pomimo straży, pomimo zawalenia grobu ciężkimi głazami. Ludzkość w swym pochodzie przez tysiąclecia niejednokrotnie zabijała i kamieniem potępienia obrzucała Prawdę, Dobro i Piękno, które są Sprawiedliwością Społeczną. Ale hasła, zdawało się, zamordowane, zmartwychwstawały.

Podejmowały te hasła wielkie rewolucje, szerzyli je wielcy marzyciele, zwani socjalistami-utopistami. Podjął je wreszcie Socjalizm nie marzeniem owiany, ale na realnych podstawach opierający swą wiedzę, że złe moce muszą być zdruzgotane i nastąpi Odrodzenie — Zmartwychwstanie.

Dlatego uroczystość wiosenna Wielkanocne Święto Zmartwychwstania budzi w nas zawsze nowe nadzieje, że jak mówi poeta w pieśni robotniczej: co złe, to w gruzy się rozleci, co dobre wiecznie będzie żyć.

Minęła grozą dotąd przejmująca zbrodnicza noc okupacji hitlerowskiej. Polska, przybita na krzyżu mąk niewysłowionych, zmartwychwstała. Droga jeszcze przed nią ciernista, wszak odrasta głowa hydrze germańskiej. Mijają w ciężkim trudzie długie miesiące, jeszcze nie zostały ustalone warunki pokoju. Kraj, zdewastowany przez okupację, nie odetchnąwszy jeszcze po mordach, łupiestwach i demoralizacji, jakie szerzyli nasi oprawcy, został dotknięty straszliwym kataklizmem groźnego żywiołu. Wszystko to, co przeżyć nam było dane w ostatnim dziesięcioleciu i krzywdy dawniejsze — to nasza droga krzyżowa. Wiemy jednak napewno i wierzymy niezachwianie, że na końcu tej drogi czeka nas Zmartwychwstanie.

Ludzkość, o ile chce istnieć, a nie zginąć w upodleniu, musi porzucić szlak wojny, który jest synonimem gwałtu i zbrodni. Wreszcie z grobu nędzy moralnej i materialnej wydobyć się na rzeczywistą Wolność, opartą o poszanowanie prawa, powszechny pokój szczęście i dobrobyt człowieka i narodów.

Te nadzieje budzi w nas odradzająca się przyroda ze snu zimowego i wieszczące wiosnę Wielkanocne Święto Zmartwychwstania.

Stanisława Woszczyńska

Przedświąteczne refleksje

Każde święta mają to do siebie, że długo stosunkowo trwa poprzedzający je okres gorączkowej pracy i przygotowań, absorbujących w wybitny sposób nie tylko najbardziej nimi pochłonięte gospodynie, ale ciążących — zwłaszcza w ostatnich dniach — nad życiem całej rodziny. I być może, właśnie ta atmosfera generalnych porządków, zakupów, gotowania i pieczenia jest najistotniejszą częścią naszych przyszłych wspomnień z okresu świątecznego. Same bowiem dni świąteczne, wolne już od pracy, a przeznaczone na odpoczynek i odprężenie, mijają szybko i zda się niespostrzeżenie.

ROZMYŚLANIA PRZY PEŁNYM ŻOŁĄDKU

Okres przedświąteczny, wymagający dużego nakładu sił dla przygotowania się na ich przyjęcie, nie pozostawia właściwie już wiele czasu na rozmyślania, choć tradycja nakazuje dokonywać je właśnie w okresie wielkanocnym. Nie nadają się ku temu również specjalnie same święta, bo starania dotyczyły przede wszystkim tego, by minęły one syto i dostatnio, a wiadomo przecież, że pełny żołądek nie czyni nikogo specjalnie skłonnym właśnie do rozmyślań.

Należy jednak dokonać pewnej analizy faktów, dziejących się wokół nas, chociażby najbardziej charakterystycznych spostrzeżeń i nad nimi się zastanowić. Bo trzeba przyznać — wrażeń w okresie przedświątecznym mieliśmy moc — czy to obserwując mijające nas w gorączkowym pośpiechu tłumy na ulicy, czy też oglądając wystawy sklepów i dokonujących w nich zakupy ludzi.

W DWA LATA PO ZAKOŃCZENIU WOJNY

Zanim cokolwiek powiemy, należy sobie uświadomić jedno, że to dopiero druga powojenna Wielkanoc. Trzy lata temu nad całą ziemią polską rozciągała się jeszcze ponura noc okupacji, a przed dwoma — rozlegały się w naszym kraju armatnie strzały i toczyły zawzięte walki z ustępującymi wojskami hitlerowskimi.

Dwa lata po wojnie — i zawalone najprzeróżniejszymi artykułami sklepy na centralnych naszych ulicach — przy jednoczesnej świadomości o trudnościach i brakach powojennych we wszystkich bez mała krajach Europy. Nie chcemy przez to powiedzieć, że u nas akurat jest dobrze i najlepiej. Chcemy tylko przypomnieć, że w życiu naszym panują wciąż jeszcze wielkie dysproporcje, w dotkliwy sposób odczuwane przez człowieka pracy, któremu brak pieniędzy zamyka dostęp do luksusowych sklepów i nie pozwala na zaopatrzenie się w to wszystko, co znajdzie się na stołach świątecznych zasobnych w gotówkę klijentów.

NĘDZA I LUKSUS

Zubożenie naszego kraju, polegające na niesłychanych zniszczeniach wojennych i brakach odczuwanych przez olbrzymią masę jego obywateli, jest wciąż jeszcze widoczne przy rzucających się jednocześnie w oczy zbytku. Nędza i luksus — niestety, zbyt często równolegle występują w naszym powojennym życiu.

Być może zbyt mało uwagi poświęca się u nas temu zagadnieniu w obliczu wielkich, historycznych zadań, stojących przed narodem polskim. Nie można jednak zbyt prędko zapominać o goryczy tych wszystkich, którzy wobec bezsprzecznych trudności powojennych nie mogą już teraz być należycie wynagradzani za swój trud, choć dźwigają na swych barkach cały ciężar wracającej zwolna do zdrowia naszej gospodarki narodowej.

ZAPOWIEDŹ PRZYSZŁOŚCI

Święta tegoroczne, jeśli dla wielu jeszcze rodzin polskich nie są jeszcze dostatnie, to przecież upływają w innej atmosferze niż zwykle, w innej nawet od tej, jaką przeżywaliśmy w okresie świąt, obchodzonych tuż po wyzwoleniu. Wielkie wydarzenia polityczne, które przyniósł nam w kraju już ten rok — zwołanie sejmu ustawodawczego, deklaracja praw obywatelskich, amnestia — bez wątpienia dotarły do świadomości najszerszych mas i są podstawą do nadziei, że będąc — zapowiedzią stabilizacji — otwarły nowy naprawdę okres w życiu naszego narodu.

S. Kosicki

Bolesław Czerwieński

Twórca „Czerwonego Sztandaru"

bojowego hymnu polskich socjalistów

Każdą uroczystość naszej partii otwieramy, lub zamykamy odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Wszyscy umiemy na pamięć buntownicze strofy naszego hymnu proletariackiego. Ta pieśń proletariacka zagrzewała masy robotnicze podczas walk o byt godny człowieka. Śpiewana była podczas manifestacyjnych pochodów na barykadach. Bojowcy lat 1905-tych, robotnicze bataliony obrońców Warszawy 1939-go r., zarówno jak robotnicy - powstańcy tragicznych miesięcy 1944 roku z tą pieśnią na ustach szli na nierówne boje z wrogą przemocą. Wspaniały ten hymn budził zapał, niecił odwagę, umacniał wiarę w zwycięstwo.

KIM BYŁ AUTOR HYMNU ROBOTNICZEGO?

Nie wszyscy może wiedzą, że „Czerwony Sztandar" jest utworem młodego poety lwowskiego, tow. Bolesława Czerwieńskiego. Urodzony 3-go kwietnia 1851 r. we Lwowie, zmarł w 1888-tym, przeżywszy lat 37. Młody poeta pracował jako dziennikarz w „Kurierze Lwowskim". Jako członek organizacji socjalistycznej, znany ze swych przekonań rewolucyjnych, zaznał niemało goryczy i przykrości na lwowskim partykularzu w owych bardzo odmiennych od dzisiejszych czasach. Całe swoje niedługie życie borykał się z nędzą.

DOROBEK LITERACKI POETY - SPOŁECZNIKA

Pochłonięty wyczerpującą pracą dziennikarską, trawiony gruźlicą, tą groźną chorobą proletariacką, Bolesław Czerwieński nie zostawił znacznego dorobku literackiego. Zbiorek jego poezji, wydany w 1881 r., na kilka lat przed śmiercią został przez krytyków literackich zaledwie zauważony, a dziś jest niemal zapomniany. Poeta próbował też pisać dla teatru. Jego dramat p. t. „Niewolnik" o mocnych akcentach społecznych i wyraźnych tendencjach socjalistycznych nie mógł się podobać ani ówczesnym mieszczańskim znawcom literatury, ani obłudnej publiczności.

KONFISKATY I NIEPOWODZENIA

Dramat Bolesława Czerwieńskiego został wystawiony przez teatr krakowski, ale prokurator kazał go zdjąć z afisza. Sztuka socjalistycznego pisarza, obnażająca nędzę moralną klas t. zw. wyższych i niedolę potwornie wyzyskiwanych robotników, zdaniem prokuratora, nie mogła być grana wobec sytej i zadowolonej z siebie krakowskiej publiczności.

Władze prokuratorskie skonfiskowały też pieśń „Czerwony Sztandar". Dopiero po śmierci poety, tow. Ignacy Daszyński zostawszy posłem do parlamentu wiedeńskiego, we właściwy sobie miażdżący przeciwnika sposób rozprawił się z obskurantyzmem krakowskiego cenzora i konfiskata została uchylona.

STOSUNEK ROBOTNIKÓW DO POETY. PIEŚŃ NIEŚMIERTELNA

Lwowscy robotnicy znali, kochali i cenili swego poetę. Nie mogli mu ułatwić życia, ani uwolnić od prześladowań, bo sami byli prześladowani i tak samo, jak umiłowany poeta, walczyli całe życie z niedostatkiem, graniczącym z nędzą.

Nieśmiertelność zapewniła Bolesławowi Czerwieńskiemu pieśń „Czerwony Sztandar". Socjaliści wszystkich 3-ch zaborów przyjęli z zapałem i wdzięcznością dar poety, złożony klasie robotniczej i „Czerwony Sztandar" stał się hymnem bojowym proletariatu, zorganizowanego w Polskiej Partii Socjalistycznej. Pozostał nim również obecnie.

S. W.

ZAWIADOMIENIE

W związku z zarządzeniem Ministerstwa Informacji i Propagandy, potwierdzonym przez Centralny Urząd Planowania, Okręgowy Zarząd Kin w Łodzi wprowadza z dniem 6 kwietnia 1947 r., następujące ceny biletów w kinach łódzkich:

Loże	— zł 120,—
I miejsca	— zł 120,—
II miejsca	— zł 85,—
III miejsca	— zł 70,—

Ulgowe bilety dla Młodzieży, Wojska oraz członków Związków Zawodowych:

I miejsca	— zł 35,—
II miejsca	— zł 25,—
III miejsca	— zł 20.—

D Y N G U S

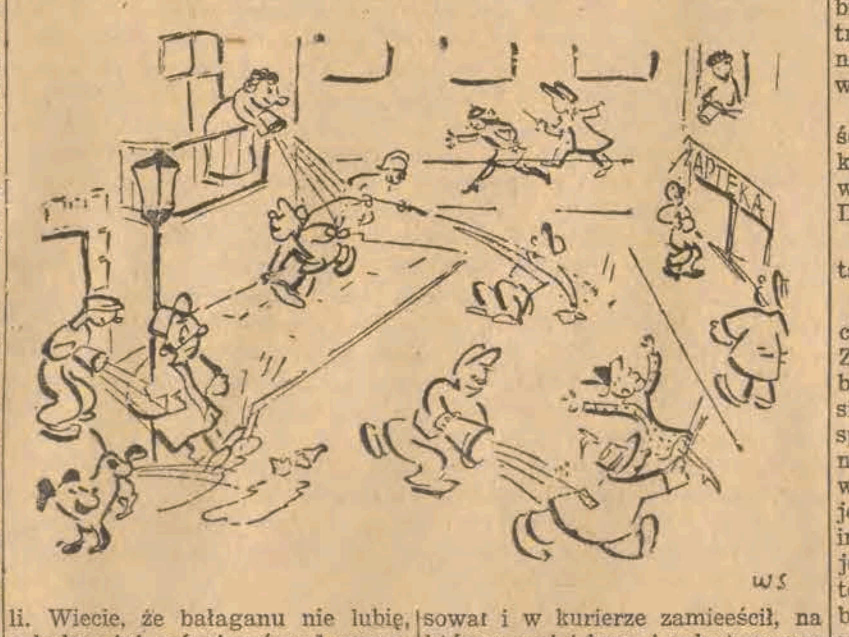
Dyngus, który się w drugie święto uskutecznia, jest obrzęd religijny i demokratyczny — zaznaczył tow. Dzwoniec, kiedy wczoraj po pracy odwiedziliśmy go w jego stróżówce. Jest on podobnież uroczystością towarzyską, bo wszyscy dowcipni ludzie z wyższem salonowem wykształceniem wesołe drakie z niego odstawiać umieją, z czego bywa niemało śmiechu i humoru. O wiele jednak ktoś humorystycznego samopoczucia nie posiada i za oblanie wodą się obraża, łatwo z tego dojść może i do mordobicia, ale na to już nie ma lekarstwa.

Nazywają podobnież dyngus śmigusem, albo dniem Świętego Lejka. Czy taki święty naprawdę istniał, tego faktycznie nie wiem. Ale o wiele są święci od każdego zajęcia, to i patron od oblewania wodą być powinien, choć go nie ogłaszają w kalendarzu.

— Ale największą radość z tej uroczystości mają szczeniaki, które już od Palmowej Niedzieli naczynia szykują i w oblewaniu się ćwiczą — rzekł ob. Zielonka.

Dziś już się to oblewanie zmniejszyło, bo ludzie z ubraniamy i tą darowaną unrą się liczą — no i dawniejszego humoru już nie ma! Przypominam sobie przed wojną jeden taki dyngus, o którem nawet potem w kurierze stojało.

Mieszkał u nas na Mokotowskiej jeden urzędnik, w kawalerskim stanie żyjący. Był to największy ważniak w całej kamienicy i niemożebny obrażalski, znakiem czego nikto go nie lubiał. Na katarynki krzyczał, komediantów, czyli artystów z podwórza wylewał i innych muzykantów, za podworzowe filharmonie będących. Wszystkim psuł zabawę, a sam z zadartym nosem w sztywniaku chodził, wyczyszczony i wyprasowany do najdrobniejszej szczegóły. I akurat jego, z jakąś damulką wychodzącego, chłopak jeden w bramie przyuważył i oblał. Uskuteczniwszy to, potem, ma się rozumieć — chodu na podwórko! Ten za nim. Dopadł małego i nuż go laską okładać. Kiedy to usłyszała matka, wyleciała z wałkiem od ciasta i lu! ważniaka po sztywniaku. Ludzie natenczas akurat z kościoła wracali i wnet zebrało się na podwórzu całe towarzystwo. Chłopaki — jak to chłopaki, na to tylko czekali. Sikawki i butelki poszli w ruch. Jedne zaczęły uciekać, drugie gonić i dobierać się pętakom do uszów. Rodzice nie mogli znieść tego i patrzeć się obojętnie, jak kto ich krew rodzoną naparza, więc dalej brać tych mszczących się za łby. Zrobiła się z tego kołowanina przepisowa i systematyczna, bo i ci, co się przypatrywali z pięter i balkoników, garczkami i wiadrami wodę na dół spuszczać zaczęli.



Wiecie, że bałaganu nie lubię, a byłem już coś niecoś pod gazem, bo mnie jeden leporter opisał i wania zakończyłem, przyczem się bez poczęstunku nie obeszło i bez uszanowania władzy domowej. Więc łap ja za węża i do kranu, żeby towarzystwo uspokoić. W try miga oczyściłem całe podwórko, a choć mi potem sędzia pokojowy tydzień ciupy nałożył, nie żałuję, bo mnie jeden leporter opisał i sławnem człowiekiem się stałem. Nawet lanszaft z tej draki wyrysował i w kurierze zamieeścił, na którem wąż i kran i całe towarzystwo obrobił jak żywe.

— No, to przecież i u nas w zeszłem roku bardzo się obywatelka Zajączko obraziła, kiedy ją mój Staszek niechcący oblał, bo zupełnie na kogo innego za rogiem czatował — przypomniał tow. Lufa. — Musiałem mu za to nawet dać po uszach dla świętego spokoju, choć żal mnie było niewinnie dziecko karać. W swojem prawie był! Ale on jej tego nie zapomniał i obiecuje, że się za to na niej pojutrze odegra! Całe podwórko się na Zajączkową szykuje za jej wścibstwo i długi jęzor.

— Należałoby podobnież i teściową od doktora Jajeczki przykaraulić, za te sztukie, którą nam wczoraj spłatała — powiada tow. Dzwoniec.

— Cóż to było takiego? — spytałem zaciekawiony.

— Niemożebna historia! Posłuchaj Redaktor! Stoimy sobie z Zielonką i z Lufą i naradzamy się, bo już czas był najwyższy wybrać się gdzie na to jajeczko. W domu sprzątanie, kobiety baby pieką, nawet nie było gdzie usiąść. No i wymyśliliśmy, żeby się do dr. Jajeczki zamówić, że to niby jego imieniny. W każdy Wielki Piątek jest przecież św. Jajka! Znakiem tego posłaliśmy naprzód Lufę, żeby się zwiedział, czy Jajeczko jest w domu. Lufa poszedł i przepadł. Czekamy na niego z pół godziny, nie ma go. Więc Zielonka powiada: „Ja pójdę, zobaczę, co się z niem stało". Poszedł — i przepadł podobnież. Zostałem sam, na ich okna spoglądam i nudzę się, a i nie możebne tęsknotę za tem jajeczkiem odczuwam. Aż przyszło mi do głowy, że oni tam pewnie na miętkiem siedzeniu siedzą i podchromalają, o mnie zapomniawszy. Wspinam się więc i ja na drugie piętro i dzwonię. Otwiera mnie ta jego teściowa z zyzowatem okiem, słodko gębę krzywi i zaprasza do sierodka. Nie zmitygowałem się i wchodzę. A tu co się okazuje! Lufa z Zielonką i doktorem siedzą przy stole — i czarne kawe zbożowe z mlekiem piją! Miny smutne przy tym mają, że na sam ich widok płakać się chciało. A ta stara i przede mną kubek stawia i zaznacza: „Cieszymy się z miłych gości — że to panowie o nas nie zapomnieli". Rozglądam się uważnie dokoła, ale żadnej butelki nigdzie nie dostrzegam, tylko tej kawy na kredensie wielki imbryk stoi, z którego nam teściowa co chwilę dolewa. I jak czart nad nami stoi przez cały czas i się nad nami naigrawa. Ani się po męsku porozumieć, ani co. Posiedzielim tak ze dwie godziny, myśląc, że się baba na koniec nad nami zlituje, ale gdzie tam! Nie pokazało się to po niej!

— Tego jej darować nie ma się prawa! — gorąco wtrącił tow. Lufa. — Drogo ją to będzie kosztowało, byleby ją tylko gdzie w kącie przytracić! Całe jajeczko nam popsuła, bo kiedy żeśmy wyszli, czuliśmy się jak strute i poszliśmy do domu spać.

— Dyngusu zaniedbywać nie należy i trzebaby było postarać się, żeby o nim w tej przyszłej konstytucji sejmowej nie zapomnieli! U nas w mieście — od ob. Prezydenta zacząć by należało i od całego Magistratu, żeby im miłość za porządek i staranie się o nas okazać. A potem Aprowizację, spółdzielnię, oczyszczalnię miasta i inne instytucje dobroczynne wypadałoby mieć na oku i tej świętej wody dyngusowej im nie żałować! — No i o sobie jak się należy pomyśleć. Tu już te większe zapasowe „Perełkie" trzeba mieć przyszykowaną, którą tylko dobrze przed okiem żony ukryć należy, żeby wam z nią cudu jakiego nie uskuteczniła! Ho, ho — znam się ja na tem! Potrafią to zrobić nasze kobiety, tak, że potem tylko na sierodku ulicy na jezdni siądź i bij się kamieniem po głupim łbie! „W wodę się — powiada — cudownie przemieniła!" Znakiem tego sam się pilnuję i was wszystkich, moi mili, ostrzegam!

KIEŁ

Wielkanocne symbole

BARANEK, JAJKO I ZAJĄCZEK

Święta Wielkiejnocy zajęły miejsce dawnych uroczystości pogańskich na cześć rozpoczynającej się wiosny. By ułatwić zaprowadzenie i rozpowszechnienie chrześcijaństwa, Kościół przyjął i zachował, względnie przekształcił, niektóre starodawne pogańskie zwyczaje, obrzędy, a nawet symbole.

Ludy pogańskie, obchodzące święto wiosny, witały wschód słońca tańcami, pochodami, zabawami i paleniem ognisk, przy czym kamienowano i topiono w wodzie lub palono kukłę, wyobrażającą zimę.

Na górach zapalano ognie, w które wrzucano wiewiórkę, koźli róg lub końską głowę, aby osiągnąć urodzajność ziemi. Te ognie przejął Kościół w postaci zapalanych świec podczas procesji wielkanocnej.

WESOŁE OPOWIEŚCI Z AMBONY

W średniowieczu rozpowszechniony był zwyczaj, że kaznodzieja wygłaszał z ambony żarty i wesołe historyjki, pobudzające ludzi do śmiechu. Dziwny zwyczaj t. zw. „śmiechu wielkanocnego" wyprowadzają jedni od naśmiewania się motłochu z Chrystusa, zaś wzajemne zwodzenie się i żartobliwe oszukiwanie, przeniesione obecnie tradycyjnie na dzień 1 kwietnia (Prima aprilis) tłumaczą jako naśladowanie posyłania Chrystusa, „od Kaifasza do Annasza", które stanowiło także stały epizod przedstawień pasyjnych. Inni wyprowadzają jednak ten zwyczaj z tradycji dawno już zapomnianych obrzędów celtyckich.

JAJKO — SYMBOLEM ŻYCIA

Do najstarszych symbolów wielkanocnych należą: baranki, jaja i zajączki wielkanocne. Symbol baranka przejęty został z kultu żydowskiego, z świąt paschy. Żydowski baranek paschalny stał się w obrzędach chrześcijańsikch symbolem samego Chrystusa. Przydana barankowi chorągiewka symbolizuje triumf zmartwychwstania.

Jajko już w czasach pogańskich było symbolem życia, zwłaszcza jego zaczątku i odgrywało dużą rolę w obrzędach wiosennych. Gromada obdarzała jajkami specjalnie kapłanów. Zwyczaj ten utrzymał się również w czasach chrześcijaskich i w wielu miejscowościach praktykuje się po dziś dzień.

W kościele chrześcijańskim jest jajko symbolem zmartwychwstania. Na dawnych obrazach (również w rzeźbie) wyobrażano zmartwychwstającego Chrystusa z chorągiewką w ręku, opuszczającego grób owalnego, jajowatego kształtu.

POKUTUJĄCY GRZESZNIK

Zając bywał symbolem strachu, lub pokutującego grzesznika, już jednak w zamierzchłej przeszłości był także upostaciowaniem płodności. Zajączek wielkanocny w połączeniu z jajami wyobrażał w dawnych pogańskich zwyczajach porę oczekiwanej wiosennej płodności. W czasach chrześcijańskich stał się symbolem nowego życia, które świat zawdzięcza odkupieniu przez śmierć Chrystusa i Jego zmartwychwstanie.

Franciszek Jednorożec

Niewiarogodna przygoda

— Nie, nie chciałbym znowu umrzeć! — oznajmia mi Zbyszek, największy kłamczuch, jakiego kiedykolwiek widziałem na świecie. Zapomniałem nadmienić, że służymy razem w jednym pułku. Przyczepił się do mnie, gdyż jestem jeszcze nowicjuszem i nie znam całego jego repertuaru.

— Czuję, że znowu chcesz mi coś nabujać! — powiadam. — Mogę dużo wytrzymać, ale...

— Widzę, że mi nie wierzysz! — obrusza się i udaje obrażonego. Ale wiem, że to nie potrwa długo. Nie wytrzyma... Rozsiadłem się więc wygodnie, by móc się w razie czego zdrzemnąć.

— No, teraz możesz zaczynać!

— Widzę, że mi nie wierzysz! — powtórzył Zbyszek z goryczą. Domyślał się celu moich przygotowań.

— Wyobraź więc sobie, co mi się zdarzyło w zeszłym roku na wiosnę. Pewnego rana wyjechałem samochodem do Pragi. Słońce dopiero wzeszło. Byłem w usposobieniu, jak rzadko. Samochód po gładkim asfalcie sunął jak strzała, a kilometry leciały, aż serce rwało! Owładnęła mną radość pędu, waliłem więc jak diabeł. Ale w zapale dałem za dużo gazu i na zakręcie nie zdążyłem już wyrównać — całą parą najechałem na drzewo! Wyleciałem z wozu jak z procy, tyle tylko, że zdążyłem jeszcze złapać się za głowę, by osłabić siłę uderzenia. Powietrze gwizdało mi koło uszu, lecz nagle uświadomiłem sobie — że trwa to jakoś za długo... Co to jest? Wreszcie zebrałem na odwagę i otworzyłem oczy. Ku swemu przerażeniu zauważyłem, że roztrzaskany samochód leży gdzieś głęboko pode mną, a obok niego — jakieś bezwładne ciało.

— Psia kość! Musiałem kogoś przejechać! — przeleciało mi przez głowę. Ale nie mogłem sobie przypomnieć, żebym był kogo widział przed tym na drodze. Spoglądam więc na dół i usiłuje rozpoznać, kto by to mógł być taki? Wtem nagle — cóż to? Istota moja, jakby posłuszna myślom zniża się ku dołowi. I w miarę przybliżania się do zwłok, wydało mi się, jakbym już tego człowieka gdzieś widział! Ale któż to być może? Takie podobieństwo!... Mundur na nim wojskowy, żołnierz jak i ja! Ma nawet w podobnie podły sposób przyszyte guziki...

Nagle uświadomiłem sobie z błyskawiczną szybkością. — „Człowieku, przecież to jesteś ty!"

Popatrzałem więc na siebie z bliska. Leżałem w wielkiej kałuży krwi. Kiedy się przybliżyłem jeszcze więcej, przekonałem się bezspornie, że się zabiłem! Owładnęło mną przerażenie i zrobiło mi się słabo. Wiesz, trupy, trupy, nieboszczyki — to nie moja specjalność! Wzbiłem się więc znowu w górę i tak sobie latałem, sam nie wiem gdzie i jak długo.

W parę dni później unosiłem się nad naszymi koszarami. Zdjęła mnie ciekawość, co się też tam wyprawia. A kiedy się tak przybliżam, dolatuje do mnie jakieś poważne granie. Widzę sunący przez bramę uroczysty pochód. Żałobnym krokiem posuwa nasza kompania grupa oficerów — słowem dość smętne widowisko. Sześciu najmocniejszych kolegów dźwiga trumnę. Widzę, że przybyłem w porę, akurat zdążyłem na swój własny pogrzeb!

— Byczy był chłopak! — powiada jeden z niosących trumnę.

— Ale swoją wagę odpowiedzialną posiadał! — dodaje drugi, poprawiając sobie ciężar na ramieniu.

Siadłem więc okrakiem na trumnie, żeby usłyszeć więcej. A tu już znaleźliśmy się na cmentarzu. Zrobiło mi się jakoś dziwnie. Przykro jest być nieboszczykiem, o ile się posiada taką piękną wagę. Ale za to słyszę o sobie same wzruszające mowy. Same pochwały, żeby ich diabli wzięli! Aż mi się w głowie kręciło! Na koniec występuje sam nasz dowódca kompanii, który mnie ciągle ganiał jak cholera — i zaczyna w te słowa: „... był zawsze wzorowym żołnierzem...". Tu już nie mogłem wytrzymać dłużej tej zgrywy i na głos parsknąłem śmiechem. I wtedy poczułem nagle, jakby mnie ktoś mocno szturchnął w bok i dobrze pięścią poprawił w plecy. Aż mi płatki zamigotały w oczach! A potem, kiedy się znów opamiętałem widzę, że koło mnie zupełnie ciemno, a ja leżę wyciągnięty w zamkniętej trumnie.

— No i wreszcie — przebudziłeś się na pryczy! — powiadam zniechęcony błagą i już chcę wstać i odejść. Ale Zbyszek mnie nie puszcza.

— Cóż to? Kłamczucha ze mnie chcesz robić? Myślisz, że zmyślam, że mi się to wszystko śniło? Właśnie, że leżałem w trumnie i ożyłem w zupełnie cudowny sposób! Spytaj się, jak chcesz, naszego kapitana! — A jak ryknęli wszyscy, kiedy mnie zobaczyli wychodzącego z trumny! A ja nic, tylko stanąłem na baczność i powiadam: „Dziękuję posłusznie panu kapitanowi! Wszystko słyszałem! Teraz dopiero wiem na prawdę, jak mnie pan kapitan ceni!..."

Tak, to było coś wspaniałego — taki powrót! Ale potem się popsuło. Bo Wydział Gospodarczy naszego pułku orzekł, że przepisy nie przewidują takich pogrzebów — i kto ma za to płacić? Nieboszczyk, to nieboszczyk, zapłacimy z przyjemnością. Ale tak? — to już licho wie, co takiego! No i zaczęli mi ratami strącać z żołdu. I żeby mogli potrącić wszystko, przyjdzie mi chyba służyć do końca życia!

...I wiesz, żeby mi byli chociaż dali tę trumnę na pamiątkę, ale i to nie!...

Tłum. z czeskiego S.W.G.

Ludzie którzy zdala od swych rodzin spędzą święta

W jasnych salach szpitala

wracają ranni żołnierze do zdrowia...

Przed czteropiętrowy gmach Szpitala Klinicznego Centrum Wyszkolenia Sanitarnego — zajechało auto. Wysiadł z niego opierając się na szczudłach, oficer WP. Szczudła i kikuty to świadectwo minionych lat wojny. Pułkownik wchodzi do przedsionka, — za chwilę widzimy go przed wejściem do sal szpitalnych...

Idziemy za nim. Straciliśmy go z oczu, lecz tym niemniej, skoro już tu jesteśmy, — pragniemy zapoznać się z życiem tutejszych pensjonariuszy.

W GABINECIE KOMENDANTA SZPITALA

Ppłk. dr. Karol Szajn przyjmuje nas w swoim gabinecie. Zrozumiawszy cel naszej wizyty udziela nam wstępnych informacyj. W tym momencie twarz jego traci marsowy wygląd wojskowego. Podchodzi do okna, obserwuje spacerujących tu i ówdzie rekonwalescentów — i na twarzy jego pojawił się uśmiech lekarza, który widzi owoce swej pracy.

Szpital Kliniczny — jest jednostką centralną lecznictwa wojskowego. Tu leczy się najcięższe przypadki.

Największy szpital wojskowy w całej Polsce, wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia techniczne, posiadając wyspecjalizowane kadry służby zdrowia — szpital ten ma wszelkie dane po temu, aby sprostać zadaniom.

Zadania te są potrójne: 1) leczenie ciężkich przypadków i przewlekłych schorzeń, 2) szkolenie kadr medycznych i sanitarnych W. P., 3) realizacja prac naukowo - lekarskich ze szczególnym uwzględnieniem chirurgii urazowej w warunkach wojennych. Ordynujący tu lekarze są jednocześnie wykładowcami oraz pracownikami nauki

W odróżnieniu od szpitali cywilnych — stosuje się tutaj metodę kompleksowego leczenia, to znaczy— nie leczy się tylko bezpośrednio zaatakowanych chorobowo lub urazowo członków, a wpływa się na całokształt funkcji człowieka, wychodząc z założenia, że żaden organ ludzki nie jest samodzielny, a zależy od współpracy innych organów.

W SALACH SZPITALNYCH

Szpital posiada trzy odziały chirurgiczne, dwa wewnętrzne, skórno-weneryczny, neurologiczny, uszny, oczny oraz ginekologiczno-położniczy. Oddział ten przeznaczony jest dla rodzin wojskowych i oczywiście dla niejednokrotnie niemniej bohaterskich co mężczyzn — wojskowych w spódniczkach.

Wszędzie uderza niebywała wprost czystość. Wspaniałe sale operacyjne, ambulatoria, długie, jasne korytarze o lśniących posadzkach, kaflami wykładane ściany, milutkie pokoje, poczekalnie, umywalnie dla chorych, zaciszne, gustowne pokoje przyjęć, biblioteczne itp. — to wszystko sprawia, że chorzy czują się tu dobrze. Co jest w mocy szpitala i jego personelu — to czyni się, aby pobyt chorego nie był makabrą. Szpital posiada własne kino, jest niemal całkowicie zradiofonizowany, istnieje specjalny dział imprez i rozrywek.

Trudno jest przez dwie godziny zapoznać się ze wszystkimi. Trudno w jednym reportażu wszystko napisać.

Komendant szpitala ubrał mnie w biały kitel. Inaczej tu się poruszać nie wolno. Wchodzimy na jedną z sal chirurgicznych. Leży tutaj czterech oficerów już od przeszło roku. Ten pod oknem, to kpt. Sipuło — kawaler orderu Virtuti Militari, Krzyża Grunwaldu, Krzyża Walecznych i wielu innych odznaczeń. Przemierzył szlak od Lenino aż do Drezna. Pod Dreznem dosięgła go wraża kula. Dziś jest już wreszcie w stadium rekonwalscencji. Naprzeciwko — ppor. Sadowski — Kościuszkowiec, ranny w kwietniu 45 r. pod Berlinem. Wreszcie ostatni, najmłodszy w tej sali— to chorąży Tomanowicz. Ten przeszedł cało frontową kampanię. Na tyłach, po zwycięskim powrocie — dosięgła go kula leśnych bandytów. Smutna to nagroda za wiele lat walki o Polskę. Takich spotkamy niestety tutaj więcej. I wszystkich ich to właśnie najbardziej boli, że nie niemiecka, lecz skrytobójcza, rodzima kula stała się przyczyną ich nieszczęścia. Ale też trzeba widzieć te twarze rozjaśnione uśmiechem świadomości, że życie i zdrowie jest uratowane. Boć przecież ambicją tego szpitala jest uczynić wszystko, by nie wypuszczać kalek, a ludzi zupełnie normalnych. I lekarze są niemniej przygnębieni od swoich pacjentów w tych ciężkich przypadkach, gdzie celu tego osiągnąć nie można.

16-LETNI BOHATER

W innej sali przedstawia nam komendant najcięższe wypadki. Ludzi, którym ogień frontowy powyrywał szczęki. Trzeba wypełniać jamy w twarzy przez przeszczepianie skóry i szpiku kostnego. Z biegiem czasu skóra ta tworzy mięsną narośl, na razie nieforemną którą wyrównać trzeba przez szereg dalszych operacji. Później przez przeszczepienie szpiku kostnego — nowy naskórek uzyskuje szkielet kostny. Po paru latach takiego żmudnego leczenia — tylko dwie blizny świadczyć będą o tragicznej ranie.

W tej sali widzimy chłopca, który ma dzisiaj 16 lat. To uczestnik powstania warszawskiego, któremu szartacz niemiecki rozerwał twarz od gardła aż do nosa. Dzisiaj chodzi już i śmiejąc się życzy nam wesołych Świąt. Jest pełen nadziei. Pierwsze operacje ma już poza sobą. Ciało narosło...

TRZEBA IM POMÓC

Mało, niestety, ludzi interesuje się tymi, dla których wojna jeszcze się nie skończyła. Czasem ktoś tam przyśle po kilka cukierków na głowę, czy po 10 kartkowych papierosów— ale to wszystko. Wszystko to, co chorzy i rekonwalscenci tu posiadają — to jest owoc pracy i wysiłków władz wojskowych i szpitala. A szkoda, I nawet wstyd, że się tak szybko o nich zapomniało. Przyczyna chyba w tym, że rzadko kto chorych tych widzi.

Możeby tak ktoś pomyślał o tym, przynajmniej teraz — w okresie świąt, że są jeszcze sale, gdzie ranni się nudzą. Chcieliby mieć radio. Brak jest pewnej ilości głośników przewodowych, na które administracji szpitala niestety pieniędzy już nie starcza. I dużo jeszcze możnaby zrobić! Święta tych ludzi nie będą najweselsze. Tu nie pomogą wysiłki szpitala: oni są przeważnie bez bliskich w naszym mieście...

A czyż to nie są bliscy nas wszystkich?

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

NIE LUKSUS I WYKWINT

lecz dowody rzetelnego dorobku

W związku z postępami stabilizacji produkcji zamierzone są w r. b. wystawy o zakroju ogólno-krajowym w Częstochowie, oraz Targi Poznańskie Międzynarodowe od 26.4 do 6.5. Słyszymy też o Targach w Szczecinie i Gdańsku oraz ciekawych wystawach w Holandii i Londynie...

Produkcja spółdzielcza weźmie udział w akcji wystawowej, zrozumiałym jest bowiem, że nie sposób ukrywać osiągnięć i zwycięstw z których można być dumnym.

Udział spółdzielczości w wystawach nie będzie może pozornie imponujący. Produkcja spółdzielcza zgodnie z swymi założeniami ideowymi **określa swe plany na zaspokojenie mas pracujących, pragnie dostarczyć produkty stałego, masowego spożycia.** Dlatego i na wystawach spółdzielczość nie będzie ubiegać się o szczyt wykwintu i luksusu. Zadaniem bowiem spółdzielczości będzie poinformowanie społeczeństwa o obecnej wytwórczości, uwidocznienie postępu wobec niedalekiego wczoraj i zainteresowanie planami na przyszłość.

Produkcja zakładów spółdzielczych ma stałych odbiorców - spółdzielnie i zorientowana jest możliwościami ich zbytu.

Przejmując duży dział produkcji ogólnokrajowej przewiduje się i docenia ważność obrotu zagranicznego. Można jednak na razie zaofiarować zagranicy to, co produkuje się na potrzeby wewnętrzne. Przewidziane trudności opakowań ze względu na braki barwików i odpowiednich gatunków papieru wkrótce będą zaspokojone. Pewne widoki zdobycia sobie kupca zagranicznego na szereg naszych wyrobów jak: szczecina, soki owocowe, grzyby suszone itp. będą zrealizowane. Trzeba jednak zaofiarować zagranicy towary w takiej formie, która gwarantuje uzyskanie właściwej ceny, aby nasz robotnik, czy zbieracz otrzymał godziwy zarobek za swą pracę.

Wierzymy, że liczne rzesze spółdzielców, zwiedzających targi i wystawy, obdarzą swym zainteresowaniem pawilony i stoiska spółdzielcze, czując się współwłaścicielem dorobku produkcji spółdzielczej.

Zbudzenie i zaspokojenie tego zainteresowania jest istotnym celem spółdzielczej akcji wystawowej.

O złym Maćku i diable Borucie

Na południe od Poznania leży nad rzeczką Orlą miasteczko Koźmin, założone przed przeszło 800 laty. W miasteczku tym wznosi się zamek, pamiętający dzieje siedmiu stuleci, dzieje kilku możnych rodów. Pierwszym panem tego zamku był Maćko Borkowic, wojewoda poznański, syn dobrze zasłużonego ojczyźnie Przybysława.

O tym Maćku Borkowicu różnie sobie ludzie opowiadali, ale zawsze nic dobrego. Był to człek porywczy, gwałtowny, a przede wszystkim chciwy złota. Miał bogactw bez liku, ale wszystko to mu nie wystarczało — pragnął mieć jeszcze więcej. Więc przemyśliwa, jakim by sposobem zdobyć jeszcze większe skarby. I wtedy w wielkiej swej chytrości pomyślał, że może dobrze będzie zawrzeć umowę ze samym diabłem. Dlatego przed północą zasiadł w ulubionej swej komnacie w baszcie zamkowej. Noc była bardzo burzliwa, deszcz lał strumieniami, wicher buchał i jęczał, błyskawice zapalały się na niebie, pioruny strzelały dookoła. W taki to czas Maćko Borkowic zaczął wzywać do siebie diabła, księcia piekła. Nie czekał długo. Wśród huku gromów z trzaskiem rozwarły się drzwi komnaty i przed Maćkiem stanęła olbrzymia postać diabła Boruty.

— He, he, panie Maćku — zachichotał Boruta — wzywałeś mnie! Czego ci potrzeba?

— Tak jest, panie czarcie, wzywałem ciebie — rzekł Maćko, chciwy złota. Chciałbym mieć złota, jak najwięcej skarbów, więcej niż sam król.

— Bagatela! — zawołał Boruta. Podam ci sposób na zdobycie pełnych skrzyń złota i wszelkich skarbów. Ale w zamian, gdy ukończysz 50 rok życia, oddasz mi dobrowolnie swoją duszę.

— Hola, panie diable — rzekł Maćko. W takim razie oprócz złota musisz przyrzec, że spełniać będziesz wszystko, czego tylko zapragnę.

— Dobrze, panie bracie — zawołał znowu Boruta — będziesz miał wszystko, czego zapragniesz. Ale gdy ukończysz 50 rok życia, oddasz mi duszę swoją dobrowolnie.

— Co to znaczy dobrowolnie? — zapytał Maćko.

— To znaczy — odrzekł Boruta — że gdy się zgłoszę, dobrowolnie skoczysz z wieży zamkowej.

Maćko oślepiony chciwością złota zgodził się na to i dał diabłu swe słowo szlacheckie, jako że przyrzeczenia dotrzyma i zeskoczy z wieży zamkowej.

Wtedy Boruta rzekł: — Jutrzejszej nocy przejeżdżać tu będzie karawana kupców drogą leśną z Gostynina. Wiozą oni trzy ładowane skrzynie wyrobów ze złota i drogich kamieni. Wyjedź naprzeciw nim i napadnij znienacka. Hehe!..

Boruta, powiedziawszy to, zniknął wśród wycia wichru.

Ucieszył się Maćko z tej wiadomości.

I następnej nocy przypasawszy miecz do boku, dosiadł konia i wyruszył drogą leśną w stronę Gostynina. Następnie zaczaił się w gęstwinie kniei i czekał. I rzeczywiście, wkrótce rozległy się głosy i turkot kół wozu. Maćko więc przeczekawszy jeszcze chwilę, nagle z głośnym okrzykiem wyrwał się z gęstwiny i z dobytym mieczem rzucił się na kupców. Ciął mieczem w lewo i prawo. Jedni zwalili się z wozu, inni przerażeni uciekli. Wtedy Maćko wsiadł na wóz i popędził z powrotem do swego zamku, uwożąc zrabowane trzy skrzynie skarbów.

Odtąd Boruta zjawiał się w zamku co pewien czas z wiadomością, kiedy i gdzie przejeżdżać będą bogaci kupcy, których następnie nienasycony złota Maćko Borkowic napadał na drogach i ograbiał. Wszelkie drogi w okolicy zamku koźmińskiego stały się wkrótce postrachem dla wszystkich. Zaczęto omijać je z daleka, chociaż nikt nie wiedział, kto właściwie jest owym rabusiem, ograbiającym bogatych podróżnych.

I wtedy Maćko wystąpił wobec Boruty z nowym żądaniem:

— Panie diable — rzekł — chcę zostać wojewodą poznańskim.

— Hehe, — zachichotał Boruta. — Doskonale. Zostaniesz wojewodą poznańskim.

I nie minęły trzy doby, kiedy przybiegł z Krakowa posłaniec królewski z pismem, w którym król Kazimierz Wielki zamianował go wojewodą poznańskim.

Rządy Maćka Borkowica jako wojewody poznańskiego były okrutne. Znikła wszelka sprawiedliwość. Uciskał i gnębił ludność, nakładał najróżniejsze daniny i wyciskał z ludności ostatni grosz, byle tylko zaspokoić swoją chciwość złota.

Szły do króla skargi na niesprawiedliwość i okrucieństwo Maćka ale Maćko pozwany przez króla, za każdym razem umiał się jakoś wykręcić.

I tak minęły lata. Gdy nagle Maćko uprzytomnił sobie, że wkrótce, bo już za miesiąc ukończy pięćdziesiąty rok życia, a wtedy diabeł zgłosi się po jego duszę. Wszakże według umowy z Borutą ma dobrowolnie skoczyć z wieży zamku. Maćkowi jednak nie pilno było rozstawać się z życiem i nagromadzonymi skarbami, by wędrować do piekła. Postanowił więc diabła oszukać. Ale jak? I wtedy wpadł na chytry pomysł: Oto obok wysokiej wieży zamkowej kazał wybudować niziutką przybudówkę z wieżyczką jednopiętrową, z której by skacząc nie mógł sobie zrobić nic złego.

Kiedy zaś nastał dzień, w którym ukończył pięćdziesiąty rok życia, Maćko w zamku koźmińskim oczekiwał zjawienia się diabła Boruty.

I rzeczywiście, o północy wśród świstu i huku zjawił się w komnacie zamkowej Boruta. Chichocząc głośno — zawołał:

— Hej, Mości Maćku Borkowicu! Przychodzę ci powinszować! Doskonale się spisałeś. — Hehe — zasłużyłeś sobie setnie na piekiełko. Napadałeś, mordowałeś, grabiłeś, lud uciskałeś i gnębiłeś — to też cieszą się na ciebie wszyscy bracia piekielni. A więc czekam.

— Na co czekasz, mości diable?

— Na ciebie, mości Maćku. Czyżbyś zapomniał umowy i przyrzeczenia? Wszakże skoczyć masz dobrowolnie z wysokiej wieży zamku.

— Hola, mości diable, w umowie naszej nie było wcale mowy o wysokiej wieży. Miałem skoczyć z wieży i zeskoczę, ale z takiej wieży, którą sam sobie wybiorę. A więc proszę za mną.

I sprowadził Borutę na dziedziniec opodal wielkiej wieży — sam zaś wszedł na przybudowaną maleńką wieżyczkę jednopiętrową i zeskoczył ze śmiechem, nic złego sobie nie czyniąc.

Teraz dopiero Boruta spostrzegł jak pozwolił się oszukać. Maćko dotrzymał słowa, zeskoczył z wieży, ale pozostał zdrów i cały. Nie zabił się, więc wściekł się diabeł, w złości wzbił się w powietrze na czub wieży, poczem świsnął przeraźliwie i w tejże chwili zleciała się zgraja piekielników. Piekielnicy na rozkaz Boruty uchwycili czub wieży, zerwali go i zrzucili na niską, świeżo zbudowaną wieżyczkę, druzgocąc ją w kawałki. Następnie wpadli do komnaty wieżowej, w której ukryte były nagromadzone skarby Maćkowe, zabrali wszystkie i wśród ostrego wycia zniknęli razem z Borutą.

Maćko Borkowic widząc to zamiast się opamiętać i rozpocząć życie cnotliwe, rozsierdził się i jeszcze srożej jął gnębić lud poznański. Wtedy przebrała się miara cierpliwości króla Kazimierza Wielkiego. Król kazał Maćka Borkowica pochwycić i wtrącić do podziemnego lochu zamku olsztyńskiego. Król skazał Maćka na śmierć głodową. Na pożywienie wpuszczano mu do ciemnego lochu dzban wody i wiązkę siana. Toteż po kilku dniach wśród straszliwych męczarni Maćko skończył śmiercią głodową. A kiedy umarł, powstał w powietrzu wielki szum, rozległy się piski i wycia. Ludzie przebywający w pobliżu zamku olsztyńskiego, opowiadali następnie z lękiem, że widzieli jak moc diabłów wyleciała z lochu podziemnego, unosząc ciało grzesznego Maćka Borkowica, pana na Koźminie i wojewody poznańskiego.

Taką opowieść szumią stare topole zamku koźmińskiego o grzesznym żywocie i śmierci złota chciwego Maćka Borkowica.

Jak uniemożliwiono Niemcom produkcję bomby atomowej

Zbawienny wybuch

Brawurowy wypadek 11 norweskich „Jaskółek"

Zbrodnicze plany Hitlera

udaremnione na falach jeziora Tennsjo

Pewnego lutowego poranku 1944 r. fale jeziora Tennsjo w Norwegii pruł statek - prom „Hydro", na którego pokładzie znajdował się ciężko załadowany pociąg towarowy. Nagle rozległ się huk gwałtownej eksplozji. Statek zadrżał, stanął w płomieniach, następnie powoli zaczął zanurzać się w wodę. W dziesięć minut później zatonął zupełnie, a wraz z nim zatonęły marzenia Hitlera, który śnił o tym, że będzie pierwszy posiadał bombę atomową. ***Z wybuchem tym wiąże się jedna z najbardziej fantastycznych wojennych operacji podziemnych.***

Już od r. 1940 wiadomym było, że Instytut im. Cesarza Wilhelma w Berlinie prowadzi **intensywne doświadczenia, zmierzające do rozbicia atomu.** W r. 1942 Angielski Kontrwywiad **zelektryzowała** informacja, że Niemcy kazali w norweskich zakładach elektrochemicznych Norsk-Hydro (największe tego rodzaju zakłady na świecie) zwiększyć w dwójnasób produkcję t. zw. ciężkiej wody. Alianci orientowali się doskonale, że **ciężka woda potrzebna jest do produkcji bomby atomowej przy pewnych procesach chemicznych,** jakim poddawany jest uran. **Sparaliżowanie działalności zakładów Norsk-Hydro,** stało się jednym z głównych zadań alianckiej **służby wywiadowczej.** Okazało się jednak, że zbombardowanie fabryki, położonej w niedostępnych skalistych górach, było niepodobieństwem.

TAJEMNICZY NORWEG W ANGLII.

W tym okresie czasu do Anglii przybył skradziony przez członków norweskiego ruchu oporu parowiec „Galesund", na którego pokładzie znajdował się **szef jednej z najpoważniejszych norweskich organizacji podziemnych.** doskonały strzelec i mistrz w jeździe na nartach, inżynier hydraulik, Einar, który mieszkał w pobliżu zakładów Norsk-Hydro i znał doskonale ten teren, skomunikował się natychmiast po przybyciu do Londynu z właściwymi czynnikami angielskimi i podjął się **wysadzenia w powietrze fabryk, produkujących podstawowy czynnik do produkcji bomby atomowej.**

11 JASKÓŁEK WYRUSZA NA WYPRAWĘ.

Einar otrzymawszy odpowiednie rozkazy i przeszedłszy specjalne przeszkolenie w pewną księżycową noc zeskoczył na spadochronie z samolotu RAF-u, który przywiózł go do ojczyzny i wylądował w górach o jakieś 20 klm. od swego domu, w którym zjawił się nazajutrz rano.

Einar wkrótce przystąpił do **organizowania operacji, mających na celu wysadzenie w powietrze tak ważnego dla Niemców obiektu.**

Wkrótce zgłosiło się do niego 10-ciu pomocników, młodych narciarzy norweskich, oddanych całą duszą pracy dla pognębienia Niemców i wreszcie pewnej zimowej nocy 11 Jaskółek (wysadzenie Norsk-Hydro zwało się według szyfru Operacją Jaskółek) **ruszyło na jedną z najtrudniejszych wypraw tej wojny.** Każdy z uczestników wyprawy musiał nieść 60 kg. bagażu, zaś na wysokości 5.000 stóp, na jakiej się znajdowali, mogli udźwignąć najwyżej po 20 kg. Musieli więc trzykrotnie odbywać swą trasę przy okropnej pogodzie i bardzo skąpym wyżywieniu, gdyż woleli nie jeść, niż dźwigać dodatkowy ciężar.

W WALCE Z SZALEJĄCĄ BURZĄ ŚNIEŻNĄ.

Pod wieczór rozpętała się straszliwa burza śnieżna, która zmusiła ich do schronienia się na przeciąg pięciu dni do opustoszałego, zimnego, górskiego szałasu. Wreszcie wypogodziło się, i półżywe z wyczerpania, lecz ożywione niesłabnącym zapałem bojowym Jaskółki zjechały w stronę Norsk - Hydro. Einar wydał ostatnie rozkazy. Narciarze sunęli po niebezpiecznym, stromym, gęsto zalesionym terenie ku nasypowi kolei żelaznej, prowadzącej bezpośrednio do zakładów. Przy najmniejszym alarmie, cała okolica w promieniu kilku kilometrów mogła być automatycznie rzęsiście oświetlona za przyciśnięciem jednego guziczka w Norsk-Hydro. Najmniejsza nieostrożność mogła wywołać katastrofę.

KILKA MINUT FACHOWEJ ROBOTY.

O wyznaczonej porze stanęli przed **bramą zakładów,** najsilniej strzeżoną i najprymitywniej zamkniętą. Przepiłowanie krat nie trwało dłużej, niż trzy minuty, poczem narciarze znaleźli się na dziedzińcu fabryki. W wartowni po lewej stronie znaleźli dwunastu strażników, spożywających kolację. Była to naturalnie ich ostatnia **wieczerza.** Po wyjściu z wartowni Norwedzy trafili natychmiast do tunelu, w którym znajdował się kabel wysokiego napięcia, jaki przede wszystkim należało zniszczyć, a obok sale prądów wysokiego napięcia. Straż niemiecka nie stawiała najmniejszego oporu. Szybko dokonali Norwedzy przeglądu maszyn, rur i kabli, zakładając gdzie należy lonty i ładunki.

SAMOLOTY W AKCJI.

Ukończywszy robotę, Einar wybiegł na podwórze i rzucił w górę zapaloną rakietę, znak zbiórki Jaskółek. Stawili się wszyscy w komplecie. W tej chwili powietrzem wstrząsnął ogłuszający huk wybuchu i ryknęła syrena alarmowa.

Ale pościg za Jaskółkami po niebezpiecznych, stromych zboczach, dla niewytrenowanych i niewyekwipowanych odpowiednio Niemców był niepodobieństwem. Generał Falkenhorst zmobilizował **12,000 żołnierzy, całą eskadrę samolotów i specjalne patrole narciarskie dla wytropienia zamachowców, ale wszystkim Jaskółkom udało się ujść cało.**

FABRYKA ATOMOWA NA DNIE JEZIORA.

W r. 1943 Niemcy naprawili szkody i przystąpili znów do produkcji niebezpiecznego środka w Norsk-Hydro. Wówczas Anglicy urządzili nalot na fabrykę. Nalot nie udał się, zastraszył jednak Niemców, którzy postanowili przewieźć urządzenia do produkcji ciężkiej wody z Norsk - Hydro **do jakiejś podziemnej fabryki w Niemczech.**

Einar poprosił wówczas o zezwolenie wysadzenia w powietrze statku, na który załadowane będą instalacje i aparaty. Zaopatrzony w fałszywe papiery jednego z urzędników fabrycznych odbył w wigilię podróży próbną jazdę na statku „Hydro", na którym zainstalował kilkanaście bomb zegarowych. Bomby nie zawiodły i w dwadzieścia cztery godziny później **wszystkie aparaty, mające przyczynić się do zwycięstwa Niemiec i zagłady Aliantów i wszystkich podbitych państw — leżały już unieszkodliwione na wieki na dnie jeziora.**

Restauracja Joe Louisa

największą sensacją Nowego Jorku

(m) Ostatnią sensację Nowego Yorku stanowi otwarcie przez słynnego boksera murzyńskiego, Joe Luoisa restauracji w dzielnicy czarnych, Harlem. Koszt urządzenia tego lokalu wynosił pół miliona dolarów, ale Joe Louis jest przekonany, iż suma ta zwróci mu się z procentem.

Przed olbrzymimi wypukłymi szybami jego lokalu stoją od południa do późnej nocy długie sznury samochodów, a stoliki trzeba zamawiać na kilka dni z góry. Personel restauracji, wynoszący 300 osób, składa się wyłącznie z czarnych. Ściany ozdobione są portretami i dowcipnymi karykaturami wybitnych osobsitości murzyńskich ze świata tak politycznego, jak i artystycznego, przy czym największe są podobizny: samego Louisa i słynnej śpiewaczki, Marian Anderson.

Publiczność, odwiedzająca ten lokal rekrutuje się niemal wyłącznie z białych.

Odgłosy ze świata

Rzeźnicy w modzie

PEWNE wychodzące w Hamburgu pismo niemieckie opublikowało dane z biura statystycznego, na zasadzie których okazuje się, iż dziewczęta niemieckie — mimo swego wrodzonego sentymentalizmu i uprawianej powszechnie fraternizacji z okupantami — nie zatraciły jednakże zmysłu praktycznego.

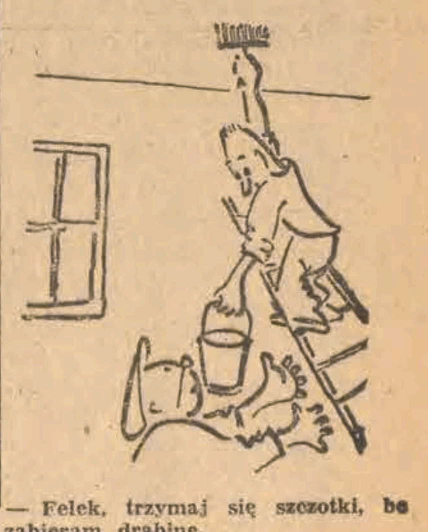
Pewien statystyk zbadał 10.000 ofert matrymonialnych i przekonał się, że 65 proc. dziewcząt, podających te ogłoszenia pragnie wyjść za mąż za rzeźników, lub piekarzy. Szansa zwiększenia przydziałów żywnościowych jest siłą atrakcyjną w małżeństwie. 25 proc. dziewcząt niemieckich chciałoby pojąć za mężów właścicieli sklepów kolonialnych, lub tytoniowych, a tylko 10 proc. pragnęłoby poślubić intelektualistów.

Gołębia puktualność

PEWIEN znany belgijski hodowca gołębi oświadczył, iż na zasadzie długoletnich badań doszedł do wniosku, że serce gołębi nie bije w równym tempie przez całą dobę. W godzinach rannych serce gołębie bije wolniej, koło południa prędzej, potem jeszcze szybciej, by wreszcie w ciągu nocy wrócić do porannego tempa.

Aby dowieść słuszności swej tezy, hodowca kazał zamknąć się w pustej piwnicy, mając, jako towarzysza jednego ze swych skrzydlatych przyjaciół. Świadkowie tego doświadczenia przychodzili co parę godzin pod drzwi piwnicy i zamknięty hodowca wystukiwał im dokładnie godzinę. Umówiono się, że wyjdzie z piwnicy o dziewiątej i punktualnie o tej godzinie rozległo się dziewięciokrotne uderzenie we drzwi.

Sprawą tą zainteresowały się sfery lekarskie i być może, że w przyszłości, gołębiowi, symbolowi pokoju, i skrzydlatemu listonoszowi przybędzie jeszcze jedna funkcja, mianowicie zastępowania zegara.



— Felek, trzymaj się szczotki, bo zabieram drabinę.

Miotły - Miotełki

„...OBI sobą, co ma siły,
By się baby wydarzyły" — przypomniał mi się stary wierszyk Ela o babach wielkanocnych.

Baby, żeby były dobre, potrzebują dużo jajek, dalej — masła, jeszcze dalej — masła, jeszcze dalej — cukru, migdałów, rodzynków, wanilii. Smakują takie baby, ale są kosztowne i pewnie dlatego tak się nazywają. Kształt ich przysadzisty — jest dziś już tradycyjny i historyczny. Tak rzęsiście i w sobie podufale wyglądała może matka Rzepicha. Gdyby baby wielkanocne powstały od niewiast dzisiejszych, byłyby misterniejsze i bardziej wcięte w pasie. Złośliwi mówią jednak, że nie wiadomo, czy smak ich byłby równie dobry i słodki...

RASOWE PSY

„OKAZJA! Mam do sprzedania rasowe szczeniaki — ostrowłose teriery i jamniki" — wyczytałem w drobnych ogłoszeniach. Ponieważ zbliżały się imieniny żony, więc udałem się pod wskazany adres.



Psy, — jak psy, każdy mały szczeniak jest przyjemny, tylko że nigdy nie wiadomo, co z niego wyrośnie. Zupełnie jak z ludźmi!

— Ile pan chce za tego łaciastego? — pytam właściciela.

— Ho, ho! To piesek wysokiej rasy — ostrowłosy terier! Ale jeżeli ma iść w dobre ręce, to go oddam za jedne 5000 złotych.

— Mowy nie ma, tyle nie zapłacę! Zresztą — żona moja wolałaby jamnika.

— No! Toć przecież jest i jamnik jednocześnie! Popatrz się pan tylko na jego krzywe nóżki.

— Tym bardziej nie kupię. Łaciaty jamnik! Ładna historia!

— Ale rodzice byli czystej krwi, tylko że matka jamniczka, a ojciec terier. Więc spuszczę panu na jedne 3000.

— Żarty pan sobie robi z ludzi! Ogłasza pan rasowe psy, a częstuje kundlami, i to po horrendalnej cenie!

— Bardzo sobie wypraszam. Tylko — nie kundlami! Rodzice byli przecież... Ale pal sześć! Zabieraj go pan za jedne 1500 złotych!

Położyłem szczeniaka z powrotem do kosza i zabierałem się do odejścia.

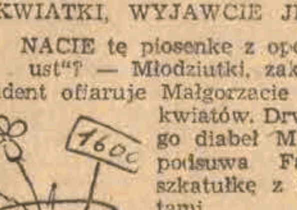
— No to weź pan już darmo, byle dwa na raz!

Kiwnąłem przecząco głową i wyszedłem.

— Przyjaciel zwierząt, psia krew! — leciało za mną po schodach. — Zlitowałem się, nie potopiłem, darmo oddaję, a ten drań łbem jeszcze kręci i ucieka! I cóż ja teraz z tym świństwem zrobię!...

KWIATKI, WYJAWCIE JEJ!...

ZNACIE tę piosenkę z opery „Faust"? — Młodziutki, zakochany student ofiaruje Małgorzacie bukiet kwiatów. Drwi z niego diabeł Mefisto i podsuwa Faustowi szkatułkę z klejnotami.



— Połóż obok, a zobaczysz, co wybierze! — powiada znawca natury kobiecej.

Małgorzata wybrała, oczywiście, klejnoty. Ale działo się to dawno temu, jeszcze przed wojną. Dziś, kiedy w kwiaciarniach łódzkich płaci się za jedną różyczkę 400 złotych, nie wiem, co by wybrała piękna Małgorzata. Bo porządny bukiet z firmy Van de Weg to jest „coś", podczas kiedy klejnoty mogą być fałszywe i bez mamideł czartowskich. A dzisiejsze Małgorzaty mają intuicję!...

Czy nasze wynalazki są naprawdę nowe?

Telegraf w starożytności

Tajemnica wielkiego znaczenia kapłanów egipskich

Współczesnym zdaje się, iż znaki Morse'a i telegraf — a więc szybkie przesyłanie krótkich wiadomości na większą odległość — **są wynalazkiem nowym.**

Badając jednak życie narodów pierwotnych, znajdziemy wcale dobre **metody sygnalizacyjne, polegające na wysyłaniu znaków dźwiękowych i optycznych.** Ludy, mieszkające w Afryce w zapadłych dżunglach, **posługują się dziś jeszcze telegrafią dźwiękową.** Używają oni bardzo głośnych bębnów względnie wydrążonych pni drzewnych, w których ścianki są tak spreparowane, że wydają potężny i donośny dźwięk.

Pnie takie rozstawione wzdłuż traktorów i w wioskach, gdzie mieszkają dzicy, mogą być w każdej chwili przez miejscowych fachowców użyte do sygnalizacji. Uderzając pałeczkami „telegrafiści" komunikują sobie ważne wiadomości, zwołują plemiona i szczepy do obrony przed zwierzętami lub nadciągającym wrogiem.

„OGNISTY TELEGRAF"

Mieszkańcy wysp Archipelagu Polinezyjskiego posługują **się sygnalizacją za pomocą ogni i dymów różnokolorowych.**

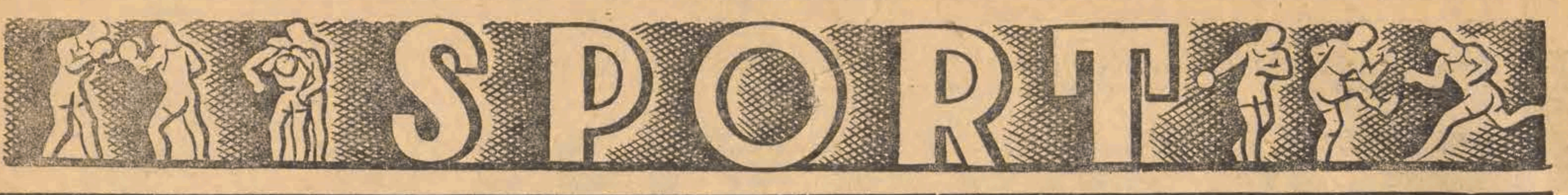
Na wzniesieniach umieszczają oni kilka stosów gotowych zawsze do podpalenia i w razie potrzeby rozpoczynają rozmowę z innymi wyspami. Tłumiąc dym, rozpalając naraz kilka ognisk i dorzucając rozmaite materiały palne, które zabarwiają dymy, **stworzyli sobie liczne znaki sygnalizacyjne.**

OD PETERSBURGA DO WARSZAWY

W czasach nowożytnych w wieku 18-tym i 19-tym, rozpowszechniły się w Europie sygnalizatory semaforowe.

Między Petersburgiem a Warszawą istniała taka linia telegraficzna za czasów po pierwszym rozbiorze i służyła dla komunikacji ważnych depesz państwowych. Semafory te różniły się od obecnych kolejowych, że posiadały dwa ruchome ramiona. Przy każdym z nich mieszkał budnik, który widząc podany sobie sygnał — powtarzał go wiernie i przekazywał dalej.

Podobno **starożytni Egipcjanie i ich kapłani posługiwali się sygnalizacją świetlną za pomocą zwierciadeł.** Nic dziwnego, że mając tą drogą wiadomości codzienne z całego państwa **mogli uchodzić za cudotwórców,** komunikując faraonowi wieści, które dopiero znacznie później dociérały do niego od specjalnie wysyłanych **gońców.**



Na pięć dni przed mistrzostwami

Rewia pięściarzy w Katowicach

W pięciu wagach Łódź pretenduje do tytułu mistrza

Mecz ze Szwecją otworzył serię wielkich wydarzeń w polskim boksie. Za 5 dni, to znaczy w nadchodzący czwartek, rozpoczną się w Katowicach walki o tytuł indywidualnych mistrzów Polski, potem dwutygodniowy obóz, mecze finałowe o mistrzostwo drużynowe Polski i kulminacja sezonu — mistrzostwa Europy w Dublinie.

Spróbujmy przejrzeć listę kandydatów do tytułów według kolejności wag.

STASIAK CZY BAZARNIK

W muszej główna walka rozegra się między Stasiakiem a Bazarnikiem. Obrońca tytułu — Stasiak ma duże szanse na powtórzenie sukcesu, mimo, że walki odbywać się będą w macierzystym mieście Bazarnika.

Ostatnia forma wykazana przez Stasiaka, pozwala sądzić, że nie łatwo przyjdzie Bazarnikowi dokonać zamachu na szarfę o narodowych barwach.

Dużo zależeć będzie tu od losowania. Nie trzeba zapominać, że zarówno warszawianin Patora jak i Sowiński z Wybrzeża mają mocne pięści i mogą łatwo popsuć szyki.

CZARNECKI MA SZANSE

W koguciej znów łodzianin rozegra decydującą walkę ze Ślązakiem, Czarnecki w ub. roku przegrał z Grzywoczem po najpiękniejszej walce w tej kategorii. I znów, jak w wadze muszej, ostatnie starty obu tych rywali każą przyznać Czarneckiemu większe szanse. Walczył on lepiej z Ahlinem, wykazuje świetną kondycję, jest przy tym bardziej wszechstronnym i żywiołowym pięściarzem niż Ślązak.

Kruża — 17-letni talent z Bydgoszczy, może wtrącić tu swoje „trzy grosze" i nie należy go w żadnym razie lekceważyć.

PARADA STARYCH GWIAZD

Najciekawiej bodaj zapowiada się walka w wadze piórkowej. Oto nazwiska: Czortek, Woźniakiewicz, Janowczyk, Antkiewicz, Nipelt, pogromca Czortka — Chudy... Być może, że na starcie staną również Leczkowski, którego PZB pragnie dopuścić w drodze eliminacji z mistrzem okręgu pomorskiego i oczywiście, obrońcą tytułu — Komudą.

Tu już całkowicie trzeba się zdać na ślepy przypadek w losowaniu. Duże szanse posiada Woźniakiewicz, który jest raczej faworytem, ale zarówno Czortek, jak i Antkiewicz, czy wreszcie Leczkowski stanowią równorzędnych niemal przeciwników. Walka ta będzie niesłychanie ciekawa.

CZEGO DOKAŻE POLUS

W lekkiej prawie to samo: Małecki, Sztolc, Skierka, Rademacher, Polus... Nie jest wykluczone, że startować będzie również obrońca tytułu — Koziołek. Pomorze stara się, by między mistrzem okręgu Wąsikiem a Sowińskim, doszło do eliminacji, w której z góry można przewidzieć zwycięzcę. Być może więc, że i Sowiński walczyć będzie o najzaszczytniejszy tytuł. Główna walka rozegrać się powinna między Sowińskim a Skierką. Sztolc zaprezentował się bardzo dobrze w ub. roku w Łodzi, ale potem jakoś obniżył loty. W bieżącym roku wylegitymować się może wielu sukcesami i nie jest wykluczone, że sprawi wielką niespodziankę.

OLEJNIK I...

W wadze półśredniej pewnym faworytem jest Olejnik,

KOLCZYŃSKI

W wadze średniej sprawa jest również z góry przesądzona na rzecz Kolczyńskiego.

SZYMURA I MUZYKA PRZYSZŁOŚCI

Na nazwisku Szymury kończy się cała atrakcja walk w wadze półciężkiej. Reszta, to raczej muzyka przyszłości, albo statyści. Do pierwszych zaliczamy Kosińskiego, Steca i Borka, do drugich — całą resztę.

NIEWADZIŁ SIĘ ODGRAŻA

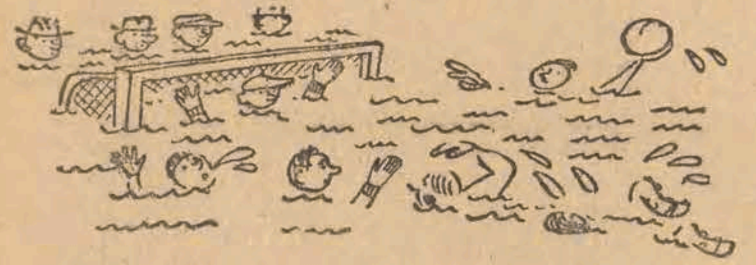
W wadze ciężkiej sytuacja jest o tyle lepsza, że Niewadził odgraża się poważnie Klimeckiemu. Poznaniak będzie największym niebezpieczeństwem dla łodzianina, który ma ambicję utrzymania tytułu mistrzowskiego. Archacki walczyć nie będzie, natomiast Warszawę reprezentować będzie Drabkowski.

Na podstawie wyników mistrzostw zestawiona zostanie ósemka nasza na Dublin. Przed tym jednak przejdzie ona jeszcze obóz treningowy pod kierownictwem Stamma.

W. K.

Naprawiam błąd

Prawda o kibicu



W czasie gdy nasza prasa sportowa z trudem odbudowywała się, a więc gdzieś w połowie 1945 r., w jednym z numerów „Przeglądu Sportowego", z trudem i poświęceniem wydawanego przez starych entuzjastów sportu, Kazimierz Rudzki zamieścił felieton, który mi do dziś nie daje spokoju. Był to ciepły, rozrzewniający felieton poświęcony... kibicowi.

Rzadko na łamach prasy, prze-



pełnionej najdrobniejszymi nawet szczegółami życia sportowego, przeładowanej niekiedy informacjami o prywatnym życiu wielkich gwiazd sportowych, ktoś poświęci trochę miejsca widowni.

A przecież to ona, publiczność z hal i boisk jest bodaj najważniejszym czynnikiem w rozwoju naszego sportu. Czy trudno sobie wyobrazić jak walczyli by nasi pięściarze z Kolczyńskim na czele, gdyby hala nie wyła z zachwytu, jak graliby nasi piłkarze, gdyby każdy dobry strzał czy robinsonada nie były nagradzane burzą oklasków? I kto by utrzymywał w należytym stanie te wszystkie boiska, sale treningowe, hale...

I dziś postanowiłem naprawić krzywdę wyrządzaną przez cały rok publiczności. Krzywdę wyrządzaną w pierwszym rzędzie kibicom.

Poznacie ich natychmiast. Jest już na godzinę przed meczem na boisku. Wie wszystko; Że Baran na treningu zwichnął nogę, że Łącz jest w fatalnym humorze, bo został obcięty na egzaminie, że Styczyński chyba nie będzie „trzymał", bo dopiero nad ranem wrócił z wesela...

Nikt i nic nie powstrzyma go przed pójściem na mecz.

Spotkanie z Polonią odbywało się przy ulewnym deszczu. Na boisku tworzyły się olbrzymie jeziora. Kibic nie opuścił posterunku za bramką „swej" drużyny. Przeganiany przez porządkowych tkwił wiernie za Pisarskim ściskając nerwowo kciuki. Żeby tylko „nasi" wygrali...

Zawsze ostatni schodzi ze stadionu. W zależności od wyniku jest wesoły, albo smutny. Ale zawsze rozgorączkowany, zawsze z wypiekami na twarzy. Przeżywający żywiej i głębiej klęski i zwycięstwa niż sami gracze.



Już od wtorku niecierpliwie oczekuje niedzieli. Denerwuje go każda chmurka na niebie, która mogła by popsuć zawody. Jest zawsze i wszędzie. Kiedy potrzeba, pojedzie do najodleglejszego miasta. Zatrzymać go mogą tylko urzędy celne, albo absolutny brak funduszów.

Inaczej pędziłby za swym wybrańcem (klub, zawodnik) nawet za granicę.

Ale właśnie wtedy, gdy jego pupil, lub pupile wyjeżdżają za granice... Trudno opisać co się dzieje w sercu biednego kibica. Nie odrywa się od słuchawki telefonicznej, niemiłosiernie wymyśla redaktorowi, jeżeli ten nie może jeszcze powiedzieć mu jaki jest wynik meczu, jak spisali się jego ulubieńcy..

W poniedziałek od rana bierze do ręki gazetę... Przegrali... Włosy stają dęba. Jak to, oni przegrali? Mimo, że grał i Baran i Hogendorf i Pegza?!... Coś tu nie jest w porządku. Znów telefon do redakcji.

— Dlaczego brak szczegółów?

— Sprawozdanie jest bardzo szczegółowe.



— Eh, to niemożliwe! Oni nie mogli przegrać. Chyba, że... no... tak chyba, że Baran był chory. Na pewno struli go befsztykiem...

Taki jest kibic. Nikt nie wie jak się nazywa, nikt nie wie gdzie mieszka, ile ma lat i gdzie pracuje. Ale on jest niezmienny. Zmieniają się zawodnicy, zmieniają się jego wybrańcy, on tkwi zawsze. Najwierniejszy z wiernych.

Sportowy, piłkarski kibic.

Może dla tego rozumiem niezwykły wybryk pewnego fińskiego boksera, który po zwycięskim meczu zaśpiewał z ringu ludową piosenkę. Śpiewał do kibiców. Wiedział, iż tym najbardziej będą szczęśliwi, że nie zapomniał o nich.

To rzeczywiście niesprawiedliwe, że prasa zajmuje się tylko zawodnikami. Że nie pisze nic o kibicach.

Naprawiam ten błąd.

Dwa występy Cracovii

Goście są pewni sukcesów

Cracovia przyjeżdża na święta do Łodzi.

W niedzielę o 15.30 zmierzy się Cracovia ze Zjednoczonymi. Jak już donosiliśmy wczoraj, zespół fabryczny doznał poważnego wzmocnienia przez pozyskanie środkowego napastnika — Skowrońskiego.

Zjednoczone, które wiosną ub. r. było liderem tabeli w A-klasie ale w okresie letnim spadło z formy i utraciło te pozycje. w tym roku poważnie myśli o zdobyciu mistrzostwa. Bez rozgłosu, po cichu przygotowywano jedenastkę piłkarską w treningach zimowych. Jeszcze śnieg leżał na stadionie, gdy rozegrała ona dwa spotkania z chorzowskim AKS-em a teraz wykazuje znakomitą formę.

Jeszcze cięższa przeprawa czeka krakowian w drugi dzień świąt, kiedy spotkają się z ŁKS-em. Biało-czerwoni zmobilizowali na ten mecz najlepsze siły. Pragną jednocześnie wypróbować nowych zawodników. brzymie postępy kondycyjne, co przy ich wysokich umiejętnościach taktycznych i wzorowym wyszkoleniu technicznym, stwarza rzeczywiście bardzo groźny zespół.

Czy jednak na prawdę sympatycznym gościom uda się wywieźć z Łodzi zwycięstwo, zobaczymy już w niedzielę.

I Zjednoczone i ŁKS są naszymi faworytami w tych meczach.

Przypominamy, że spotkania obydwa odbędą się na stadionie ŁKS i rozpoczną się w niedzielę jak i w poniedziałek o godzinie 15.30.

Jako przedmecze rozegrane zostaną spotkania drużyn juniorów ŁKS-u i Zjednoczonych.

Łuć czy Karolek nie mieli odpowiedniego tła dla wykazania swych umiejętności w pierwszym meczu z Borutą. W Przemyślu Łuć nie gra ponieważ nie nadeszło jeszcze dla niego potwierdzenie zgłoszenia z PZPN, zaś Karolek spisał się w otoczeniu Czyżewskiego i Pegzy bardzo dobrze. Mecz z Cracovią, o znanej wielkiej tradycji i nie mniejszych dziś wartościach drużyną, pozwoli kierownictwu łodzian na dokładniejsze zorientowanie się w możliwościach swych nowych nabytków.

Na środku napadu wystąpi również WOSIŃSKI, młody chłopiec, który nie dawno wrócił do Łodzi z Niemiec. Obiecujący ten gracz nie miał jeszcze okazji zagrać w poważnym meczu. Pierwsza próba bedzie bardzo gorąca. ale miejmy nadzieję, że przejdzie ją zwycięsko. co z miejsca rozwiązałoby przykry problem środkowego napastnika.

Echo Krakowa, zawiadamiające o wyjeździe Cracovii do Łodzi dość zdecydowanie i wydaje nam się zbyt pochopnie wydaje opinie o spotkaniach swych pupili z drużynami łódzkimi, twierdząc, że z obu z nich wyjdą krakowianie zwycięsko. Opinię tę wspomniane pismo opiera na czwartkow[illegible] treningowym spotkaniu jakie r[illegible]grała Cracovia. Zawo-

Pracowity dzień dziennikarza

Blaski i cienie służby dla innych

Wielu ludzi przyjmuje gazetę jako coś normalnego, w znaczeniu mechanicznego przeglądania kilku stron papieru, na których podane są najświeższe wiadomości. Odkładając przeczytany numer pisma czytelnik może poświęcić jeszcze chwilę czasu na przemyślenie problemów w nim poruszonych, lecz już następnego dnia inne zagadnienia zaabsorbują jego uwagę.

Gazeta żyje tylko jeden dzień. Dziennikarz skazany jest na ciągłe doraźne przekazywanie pewnych wrażeń, w krótkich, syntetycznych wiadomościach

REDAKCYJNA HIERARCHIA

Poświęćmy więc chwilę czasu życiu dziennikarza, jego pracy i ambicjom.

Zaczniemy od składu organizacyjnego redakcji, w której największym autorytetem jest redaktor naczelny, później jego zastępca, lecz faktycznym „panem życia i śmierci" zwykłego pracownika redakcji jest dopiero sekretarz redakcji. Przyjmuje on od poszczególnych pracowników cały materiał, kwalifikuje go i skraca (o skraca!) Od niego zależy czy artykuł „pójdzie" w objętości 2 stron maszynopisu do druku, czy też wprost do kosza.

Dalej, za tą wielką trójką redakcyjną idą mniejsi „dygnitarze" — kierownicy działów, którzy planują całodzienne zajęcia i rozdzielają prace swym kolegom redakcyjnym.

OD WCZESNEGO RANA

Naczelni kierują pismem, piszą artykuły wstępne, lub inne, poświęcone najważniejszym zagadnieniom aktualnym. Sekretarz, zarzucony elaboratami wszystkich członków redakcji, układa plan numeru, rozmieszcza otrzymane artykuły. Reporterzy natomiast, niezależnie od pogody, pory roku, dnia a nawet i godziny „biegają" po mieście. Codzień nie odbywa się przecież kilka konferencji, spraw sądowych, zebrań.., w niedzielę natomiast odsłonięcia, otwarcia i zamknięcia...

WSZECHSTRONNE ZAINTERESOWANIA

Dziennikarz powinien wszystko znać, a przynajmniej orientować się we wszystkim. Bywają dziennikarze — omnibusy, tzn. dziennikarze, którzy zawsze i na każdy temat napiszą rzeczowy i dobry artykuł. Nie znaczy to jednak, że nie należy specjalizować się w pewnym obranym przez siebie kierunku. I tak np. jedni zajmują się przede wszystkim polityką zagraniczną i polityką wewnętrzną kraju, inni sprawami gospodarczymi, jeszcze inni sądami, kulturą i sztuką lub piszą reportaże na ciekawe tematy.

BLASKI I CIENIE

Przyjemne jest zajęcie dziennikarza. Jest on ciągle ruchliwy, ciągle w orbicie najświeższych wydarzeń. Największą jednak satysfakcją jest niewątpliwie odpowiedzialność, której poczucie nie może go ani na chwilę opuścić — kształtowania opinii publicznej przez zgodne z prawdą obiektywne naświetlenie rzeczywistości.

Na zawód dziennikarza nie składają się jednak tylko zalety. Ma on też i swoje cienie, o których mówiliśmy już wyżej. Bilans blasków i cieni dziennikarstwa wyjdzie jednak na pewno na korzyść naszej żmudnej, częstokroć męczącej, ale przyjemnej pracy.

H. Adamczewska

Życie partyjne PPS

Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi podaje do wiadomości, że z dniem 1 kwietnia powołuje do życia dzielnicę PPS — pracowników Spółdzielczych w Łodzi, z siedzibą przy ul. Zachodniej 43.

Członkowie PPS dzielnic łódzkich, pracujący w spółdzielczości, obowiązani są przerejestrować się do dz. „Pracowników Spółdzielczych" w terminie od dnia 4 do 20 kwietnia roku bież.

Sekretariat dzielnicy czynny codziennie od godz. 12 ej do 19 ej.

*

Koło Artystów przy Dzielnicy PPS Śródmieście zł. 500 na powodzian.

Zarząd Miejski, Wydział Oświatowy zł. 6.055 na powodzian.

Dom Techniczno - Handlowy Kin Bronisław zł. 5.000 na powodzian.

Budrewicz Jan zł. 1.000 na powodzian.

Łódzkie Zjednoczenie Przemysłu Wełnianego Państwowa Fabryka Nr II zł. 15.510 na powodzian.

Publiczna Szkoła Powszechna Nr 68 zł. 12.000 na powodzian.

Pracownicy Zarządu Wojewódzkiego TUR w Łodzi zł. 12.227 5% składki od poborów za m-c kwiecień.

Pracownicy F-my A. Zelner i A. Furchert, Fabryka Wyrobów Trykotowych pod Zarządem Państwowym zł. 4.620 na powodzian.

Wyrównanie dla pracowników

którzy utracili karty żywnościowe

Na odcinku płac wytworzyły się od pewnego czasu niczym nieuzasadnione gospodarczo, a krzywdzące społecznie — dysproporcje, które są nie do pomyślenia na długą metę.

Aprowizacja kartkowa oraz tzw. deputaty żywnościowe, pozakartkowe, były faktyczną formą dodatkowego wynagrodzenia pracowników. W uregulowaniu zagadnienia płac dopomaga wprowadzane obecnie wyrównanie za zniesione karty żywnościowe i deputaty.

Rewizja płac następuje w ten sposób, że podnoszone będą gorzej płatne grupy pracownicze do poziomu, który jest legitymowany dochodem społecznym.

Rewizja płac obowiązuje wszędzie tam, gdzie pracownicy pozbawieni zostali kart żywnościowych lub deputatów, lecz musi być zatwierdzona przez Podkomitet Płac lub CUP.

Komunikat WK PPS

Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej w Łodzi podaje do wiadomości członków PPS, **że Lewy Henryk, ur. 19.6. 1923 r.** zam. w Łodzi przy ul. Armii Czerwonej Nr 35 został z dniem 29.3. 1947 r. skreślony z listy tymczasowych członków Partii.

Łódź, dnia 29.3. 1947 r.

Sekretariat WK PPS

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę w 2 kwartale 1947 roku w ramach miesięcznych lub jednorazowych:

50.000 kg. kalafonii jasnej

50.000 kg. laku koloru popielatego i brązowego.

Oferty w zalakowanych kopertach, zaopatrzonych w napis: „Oferta na dostawę kalafonii i laku" należy składać w Kancelarii Głównej Dyrekcji P.M.S. w Warszawie, ul. Leszno Nr 1, pokój Nr 111, do godziny 11-ej dnia 10 kwietnia 1947 r., po czym nastąpi otwarcie ofert.

Oferta obowiązuje w ciągu 30 dni od dnia otwarcia.

Do oferty należy dołączyć kwit wadialny na sumę zł. 25.000.— (dwadzieścia pięć tysięcy złotych).

W ofercie należy podać:

a) termin wykonania zamówienia,

b) cenę jednostkową dla kalafonii loco Siedlce, dla laku loko Warszawa.

Bliższych informacji odnośnie wzmiankowanej dostawy otrzymać można w Dyrekcji P.M.S. Warszawa, Leszno Nr 1, pokój Nr 211 w godzinach 10—13.

Dyrekcja P.M.S. zastrzega sobie prawo zmniejszenia lub zwiększenia ilości dostawy, podziału dostawy między kilku oferentów, a także unieważnienia przetargu bez podania przyczyny i ponoszenia z tego tytułu odszkodowania.

Wadia dotyczące nieprzyjętych ofert będą zwrócone najpóźniej w terminie 10 dni po otwarciu ofert. (PAP)

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Centrala Handlowa Przemysłu Drzewnego w Warszawie, Oddział w Łodzi, ulica Żeromskiego 92 ogłasza przetarg nieograniczony na roboty remontowe w magazynach przy ul. Piotrkowskiej 252.

Ślepy kosztorys, warunki przetargowe wzgl. informacje można otrzymać w biurze przy ul. Żeromskiego 92.

Wadium w wysokości 1% od sumy oferowanej należy wpłacić przed przetargiem do BGK, czek Nr 932 na n/rachunek.

Kwit o wpłaceniu wadium należy załączyć do oferty.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 18 kwietnia 1947 roku w biurze C.H.P.D. w Łodzi, Żeromskiego Nr 92.

Teatr Powszechny TUR

„Szczęście Frania"

Komedia w 3 aktach Wł. Perzyńskiego

Już ojciec tego Frania musiał być z mieszczańskiego punktu widzenia niedołęgą, bo do niczego nie doszedł. Umarł w biedzie, nie mogąc nawet jedynemu synowi dać choćby średniego wykształcenia. Zupełnie inaczej, niż przyjaciel czy kolega, Lipowski, któremu powodzi się znakomicie.

Lipowski w pewnym sensie zaopiekował się Franiem. Dał mu u siebie posadę i zrobił go swoim domowym totumfackim, którą to rolę, dzięki właściwościom charakteru Frania, otoczenie degraduje do stopnia domowego popychadła. Franio wysługuje się wszystkim, od szefa począwszy, na służącej Mroczyńskiej skończywszy. Nie jest to jednak zupełnie bezinteresowne. Oczywiście, wdzięczny jest Lipowskiemu, ale przyczyną jego gotowości do służb w domu pryncypała jest przede wszystkim miłość do córki jego. Heleny.

Lecz Franiowi brak poczucia rzeczywistości. Zdawkowe powiedzonka że jest „prawie" jakby członkiem rodziny, którymi Lipowscy kwitują jego usługi, zapewnienia, że wszyscy ogromnie go lubią, bierze Franio zbyt dosłownie. Bo kiedy pod wpływem impulsu serca i nieobliczalnego porywu ambicji oświadcza się ojcu o rękę Heli, zostaje sromotnie wypłoszony z domu.

Tymczasem Hela uwikłała się w romans z malarzem Otockim, który ją uwiódł i drapnął za granicę. Hela spodziewa się dziecka. Zrozpaczeni rodzice pragnąc ratować się przed skandalem, przypominają sobie nagle o afekcie Frania. A gdyby tak? — Ale Franio teraz z pewnością nie zechce! — I rzeczywiście, w pierwszej chwili Franio wybucha wielkim oburzeniem. Lecz jest on nieskoordynowaną mieszaniną dobroci serca, prostoduszności, naiwności, porywów mocno niezrównoważonych ambicji i kompleksu niższości. W sumie — jest dla otoczenia tylko poczciwy i śmieszny. Tkwi w nim nadto obok przesadnego uczucia wdzięczności i spora doza drobnomieszczańskiego serwilizmu. Rozbrajają go łzy ojca, decyduje się i zgadza dość prędko na poślubienie Heleny, którą kocha mimo wszystko. W taki sposób doczekał się nareszcie i on chwili swojego „szczęścia"!...

„Szczęście Frania" jest beztendencyjna i przez to może najlepszą komedią Perzyńskiego. Ironiczny grymas, którym autor kończy sztukę, wymierzony jest przeciw samemu życiu. Autor nie narzuca nam dyskusji o moralności, nie szydzi, ani nie stara się ośmieszyć nikogo. Zamożne środowisko mieszczańskie pokazane tu zostało dość obiektywnie, sine ira et studio. Artystyczna wartość tej tragikomedii opiera się jednak na jednej postaci i jedynej roli — Frania. Bo poza tym niewiele obchodziły nas perypetie rodziny Lipowskich. To co spotkało pannę, słusznie jej się należało, a rodzicom — swoją drogą. Z dzisiejszego punktu widzenia ta rozkapryszona i rozpróżniaczona jedynaczka nasuwa tylko uwagi na temat dawniejszego burżuazyjnego wychowania dziewcząt. Ale że było to „w duchu czasu", a Lipnowscy są przedstawicielami przeciętnego mieszczaństwa z przed lat czterdziestu, z jego konwencjonalizmem, towarzyską obłudą i ambicjami właściwymi tej klasie ludzi, więc nie mamy powodu na nikogo się oburzać. Z wyjątkiem jednego Otockiego, który jest z gatunku tak dobrze przez Perzyńskiego wystudiowanych „wielkich ludzi", reszta tego towarzystwa budzi raczej współczucie, należne wszystkim ludziom cierpiącym, choćby z własnej winy. Dlatego nazwałem „Szczęście Frania" tragikomedią. Ale niezależnie od wszystkiego, to przedstawienie poniewierania przez los uczuć ludzkich pozostawia dość przykre wrażenie.

Teatr T.U.R. wystawił tę sztukę bardzo dobrze, bo z właściwym wyczuciem jej stylu. Pokazał nam kawałek pospolitego życia, bez szarży i karykatury. Role trafnie obsadzone i dobrze grane, bez groteskowego naginania autora, bez szminkowania, przystrzygania i fryzowania jego intencji. Śmieszy nas niewspółmierność między staraniami o wychowanie i e „ustrzeżenie" Heleny, a osiągniętym wynikiem który nam widzom, oczywiście, łatwiej przewidzieć, niż oszukiwanym przez jedynaczkę rodzicom. Śmieszy nas życiowa niezaradność Frania, niezdecydowanie i jego sposób mierzenia sił na zamiary, śmieszy pożądliwy lecz strachem podszyty uwodziciel, lecz w sumie — wszystko to nie nastraja nas wesoło. Sztuka wyreżyserowana bardzo starannie, z taktem i umiarem, w duchu czystego realizmu. Reżyserował Leon Pietraszkiewicz.

Po raz pierwszy zadebiutował na naszej scenie Kazimierz Dejmek w roli tak trudnej i odpowiedzialnej, jaką jest rola Frania. I należy mu szczerze pogratulować tego debiutu. By móc ocenić właściwie ten wysiłek aktorski, musiałem usunąć z pamięci wciąż niezapomnianą kreację Jaracza. Dejmek bierze widownię nie bogactwem środków aktorskich, którymi jeszcze nie rozporządza, lecz szczerością młodości i bezpośredniością uczucia. Wżył się w odtwarzaną przez siebie postać, może chwilami jest za bardzo roztrzęsiony i rozdygotany, ale utrzymuje się w koncepcji roli konsekwentnie od początku do końca. Śmieszy i wzrusza — i to jest utalentowanego aktora sukces prawdziwy.

Władysława Nawrocka w roli lekkomyślnej Heli daje postać naturalną i żywą. Rola to trudna, bo pomimo, że Hela, ukarana za głupotę, fałsz w stosunku do rodziców i zbyt pochopną uległość w pierwszej miłosnej awanturze, cierpi niewątpliwie, współczucie widza odchodzi w innym kierunku. Wypływa to z roli. Helena Nawrockiej i w momencie cierpienia nie przestaje być rozkapryszoną jedynaczką, więcej naburmoszoną wskutek zawiedzionej ambicji, niż zrozpaczoną z przyczyny miłosnego zawodu i cierpienia, jakie sprawiła rodzicom. Postać tę przystraja jednak Nawrocka dużą dozą kobiecego wdzięku

Jan Świderski może za bardzo demaskuje i ośmiesza postać Otockiego, który gra na scenie komedię nie tylko dla widowni, lecz przede wszystkim dla Heleny. Dobrze natomiast i inteligentnie rozgrywa rolę Lipowskiego Karol Leszczyński. Łatwą do przeszarżowania rolę jego żony, z umiarem gra Zofia Tymowska. Lekko ku przesadzie skłania się Barbara Rachwalska w epizodycznej roli Langmanowej. Przekonywującą figurę, trafną w masce i w sylwetce daje nam Bronisława Bronowska w roli starej służącej Mroczyńskiej.

Dekoracje dostosowaną do mody z przed pół wieku, z dobrą perspektywą na ulicę, opracował Radeusz Kalinowski. Na tle rzeczowego realizmu wnętrza razi tylko za bardzo papierowa plama. Kostiumy starszych pań wydają mi się przejaskrawione w zestawieniu kolorów.

St. Woyna - Gwiażdziński.

Samolot tańszy od autobusu

Lublinek-krajowa baza pasażerska

Wyjątkowo wygodne połączenie lotnicze otrzymamy niebawem z Warszawy

Jesteśmy świadkami niezwykle pomyślnego rozwoju lotnictwa pasażerskiego w Polsce, które wyraża się już w istnieniu całego szeregu połączeń w kraju i z zagranicą. Obserwacja rozwoju chociażby portu lotniczego w Łodzi—Lublinka — świadczy o tym, że w tej dziedzinie mamy znaczne osiągnięcia.

Rok temu marzyliśmy jeszcze o wprowadzeniu komunikacji lotniczej z Łodzi, dziś zaś stale do Lublinka przylatują samoloty z Gdańska, Warszawy, Wrocławia i Katowic. Łodzia nie przyzwyczaili się do podróży powietrznych i przedkładają przejazd tańszym samolotem, niż autobusem, zwłaszcza, że Polskie Linie Lotnicze „Lot" nie zamierzają podwyższyć swojej taryfy. Nie jest przeto rzeczą dziwną, że w obecnym okresie przed świątecznym „Lot" zawalony jest zamówieniami na miejsca w kabinach „Douglasów", lecących we wszystkich kierunkach. Samolot warszawski jest stale przepełniony (przelot kosztuje nadal tylko 500 złotych, gdy przejazd PKS-em kalkuluje się 560 zł.)

KONKURENCJA DLA AUTOBUSÓW.

O tym, że samoloty konkurują z autobusową komunikacją świadczy jeszcze to, że „Lot" nie jest w stanie wykonać wszystkich zamówień, gdyż zwłaszcza w ostatnich dniach wciąż brak miejsc w maszynach. Wobec takiego ożywienia na liniach lotniczych, kierownictwo portu ołtniczego zmuszone było pomyśleć o pewnych koniecznych inwestycjach, celem wprowadzenia dalszych udogodnień dla pasażerów. W ostatnich dniach oddano do użytku na samym lotnisku prowizoryczny drewniany dworzec lotniczy, w którym mieści się kilkupokojowa, wygodna poczekalnia, bufet, kierownictwo portu i otniozego zmu łogiczna. Jest to inwestycja prowizoryczna, gdyż w przyszłości mamy wybudować nowoczesny budynek dworcowy na lotnisku.

WIELKA ROLA ŁODZI.

Perspektywy są różowe. Nie wszyscy wiedzą, że w trzyletnim planie odbudowy przewidziano poważne inwestycje, obliczone na dalszą rozbudowę ruchu lotniczego w Polsce. Rozbudowa ta pozwoli wprowadzić dużo nowych, lepszych i wygodniejszych połączeń krajowych i zagranicznych. W planie tym Warszawa przewidziana jest jako główna baza dla komunikacji lotniczej z zagranicą, Łódź zaś, obok Gdańska i Katowic ma przeistoczyć się w główną bazę dla krajowego ruchu pasażerskiego. W związku z tym rozbudowany zostanie i nasz port lotniczy, który otrzyma nowoczesny dworzec, hangary dla parku samolotowego, zbiorniki dla paliwa, warsztaty mechaniczne itp.

Te projekty będą musiały wpłynąć na przyśpieszenie remontu ulicy, biegnącej od szosy pabianickiej do Lublinka. „Lot" zwrócił się w tej sprawie do władz miejskich, wskazując na to, że jezdnia na tej arterii jest rozwalona, pełna wyboi i dziur, niebezpiecznych dla ludzi i samochodów. Podobno władze miejskie obiecały pójść na rękę „Lotowi", wszystko jednak zależy od uzyskania kredytów drogowych.

NOWE SAMOLOTY Z FRANCJI.

Jeśli już mowa o bliskich zmianach w lotnictwie i na węźle łódzkim, należałoby również wspomnieć o staraniach, czynionych w kierunku zwiększenia liczby kursujących z Łodzi i do naszego miasta samolotów. Kwestia ta łączy się właściwie z projektami przekształcenia Lublinka w krajową bazę pasażerską, a rozwiązanie jej zapowiada się korzystnie z tego względu, że ostatnio PLL „Lot" uzyskały cały szereg nowych francuskich samolotów komunikacyjnych, które mają być niebawem uruchomione. Są to samoloty małe, dwumotorowe 5-cio, wzgl. 6-cio osobowe, ale rozwijające wielką szybkość, dochodzącą od 400 — 500 kilometrów na godzinę. Z tego transportu Łódź otrzymać ma specjalnie kilka maszyn i — jak nas informują — najdalej za 6—8 tygodni będziemy mogli wprowadzić częstsze połączenia ze stolicą. Mniej więcej co dwie godziny odchodzić będzie z Lublinka samolot do Warszawy.

Nowe samoloty oddane będą do użytku niezwłocznie po zakończeniu przeglądu technicznego, co właśnie potrwać ma do dwóch miesięcy.

St. Gel.

Do kogo uśmiechnął się los?

Rozstrzygnięcie akcji premiowej „Kuriera Popularnego"

(J) Kto w dniu wczorajszym około godz. 16-ej przechodził w pobliżu lokalu naszego Wydawnictwa — spostrzegł niekończący się „ogonek" osób różnej płci i wieku, jakby na coś niecierpliwie oczekujących. Byli to uczestnicy naszej Świątecznej Akcji Premiowej, którzy pragnęli i mieli ku temu sposobność wziąć bezpośredni udział w losowaniu nagród. Setki ludzi reprezentowały olbrzymią, wielotysięczną rzeszę naszych Czytelników, którzy systematycznie zbierali drukowane przez nas kupony, upoważniające do wzięcia udziału w Akcji Premiowej „Kuriera Popularnego".

Kiedyśmy na krótko przed godz. 17-tą usiłowali dostać się do lokalu naszej Administracji, by asystować w celach informacyjnych losowaniu — musieliśmy zużyć wiele energii i argumentów, aby nas przepuszczono. Pokazaliśmy nasze legitymacje prasowe — lecz chóralna odpowiedź brzmiała: — „A kupony macie? Nie? — To odejdźcie, bo my mamy kupony!..."

Punktualnie o godz. 17-ej — dyr. Administracji, tow. mjr. Marczak ogłosił rozpoczęcie losowania nagród, prosząc obecnych o wyłonienie dwu mężów zaufania i dwojga najmłodszych Czytelników, mających ciągnąć losy. Tow. tow. Kubiak Szczepan i Fortuna Józef zbliżyli się do urn, z których siedmioletnia Małgosia Rypel i dziewięcioletni Jurek Smyczek — zaczęli ciągnąć losy.

Pierwsza wygrana padła na kupon nr. 1171 **Guzikówna Mina**, uczennica, zam. w Łodzi przy ul. Praskiej 1).

Dalsze wygrane przypadły w udziale:

Nr. 18 — Krupka Piotr, Południowa 68.

Nr. 349 — Wolniewski Kazimierz, Żeromskiego 60.

Nr. 353 — Marucha Edward, — Kościuszki 48.

Nr 385 — Malinowska Leontyna, Radwańska 4.

Nr 561 — Kościelniak Janina, Ruda Pabianicka, Odrzańska 25.

Nr. 973 — Szafrańska Maria, — Radwańska 56.

Nr. 1216 — Olszycki Józef, Niska 9.

Nr. 1748 — Kowski Piotr, Tylna Nr 3.

Nr. 2644 — Znajewski Alfons, — Mielczarskiego 28.

Nr. 2805 — Tomczak Stefan, — Krucza 4.

Nr. 2896 — Polasiński Henryk, — Wysoka 21.

Nr. 3067 — Paradowski Walenty, Południowa 24.

Nr. 3251 — Bartczak Tadeusz, — Kilińskiego 41.

Nr. 3359 — Gancerz Bolesław, — Dolna 19.

Nr. 3546 — Majak Adam, Odolanowska 4. (Ob. Majakowi uśmiechnął się los po raz trzeci w naszych Akcjach Premiowych, co niewątpliwie jeszcze bardziej wpłynie na dobre samopoczucie w okresie świątecznym).

Poza tym czworo naszych Czytelników, którym przypadły nagrody, odebrało je na miejscu z rąk tow. Marczaka wśród ogólnego entuzjazmu obecnych na sali. Byli to:

Kacprzak Maria, Magistracka 29 (kupon nr. 886), **Nowicki Kazimierz** — Liściasta 43 (nr. 1701), **Czyżewicz Milada**, Piotrkowska 139 (nr. 2398) i **Walczak Włodzimierz**, Konopnicka 21 (nr. 4075).

Wszyscy premiowani proszeni są, by we własnym interesie pobrali wygrane paczki żywnościowe w **dniu dzisiejszym do godz. 12-ej w południe.** Ich zawartość będzie na pewno mile widziana przy świątecznym stole. Spóźnieni będą mogli odebrać nagrody dopiero po świętach.

Wszystkim uczestnikom naszej Akcji Premiowej, — szczęśliwym nagrodzonym i tym, których tocząca się kołem fortuna ominęła — składamy serdeczne życzenia świąteczne, a dwudziestu wybrańcom losu ponadto jeszcze „smacznego"!

Tak było i będzie

Tydzień przedświąteczny dał nie tylko asumpt do wielkopostnych rozważań. Lwia część ludzi zajęta była raczej najzwyklejszymi sprawami ziemskimi, kótre właśnie ze względu na szlachetne tradycje podjedzenia sobie i podpicia, na zwyczaje wzajemnego goszczenia się — przejawiały się w jaskrawszej może formie, niż w dni powszednie. Pracowało się już nerwowo, „resztkami sił". Jakiś dreszczyk przechodził każdego w ciągu tych kilku dni, jakie poprzedziły Wielkanoc. Czy to było działanie wiosny i zbawienny wpływ przygrzewającego już słońca wiosennego, czy jakiś wewnętrzny imperatyw życia— dość, że pobudzona była aktywność przeciętnego śmiertelnika i wyczulona wyjątkowo jego wrażliwość na wszystko, co go otaczało. Mrowisko ludzkie krzątało się energiczniej koło swoich małych spraw, aby życzenia „wesołych świąt", padające ze wszytskich stron, nie były tylko pustymi słowami.

Kto mógł usiedzieć w domu? Wypędzały t. zw porządki przedświąteczne, wołała ulica. Do załatwienia było tysiące interesów. Mobilizowało się przez całutki tydzień gotówkę, po to, aby ją szybko zanieść do sklepów, nie bacząc na zwykłą, w takich razach, koniunkturalną drożyznę. Najbardziej cieszyli się z tego kupcy, dla których istotnie nastały dni radosne, które w ich gwarze nazywają się „sezonem".

I rzeczywiście na rynkach i przed ladami sklepowymi ciągnęły się sznury kupujacych. Wszędzie było tłoczno, gwarno i... drogo. Jak gdyby za godzinę miało zabraknąć wina, mazurków, czy „baranków", mięsiwa, pieczywa czy jajek. Ale wszystkiego było pod dostatkiem. Gdybyż tylko starczyło pieniędzy...

Masa ludzi opuszcza najwidoczniej na święta Łódź. Przed biurami „Orbisu" od dwóch dni, od świtu niemal, wystawały długie kolejki tych, co pragnęli zaopatrzyć się w bilety kolejowe. Miasto napewno by się wyludniło, gdyby nie to, że oczekiwany jest wielki przypływ z innych części kraju fali gości świątecznych.

Charakterystyczny obrazek przedświąteczny zainscenizował „Kurier Popularny". Najdłuższy chyba ogonek wystawał przed lokalem administracji w tym dniu, kiedy przyjmowano od czytelników kupony Wielkanocnej Akcji Premiowej.

Każdemu uśmiechała się perspektywa wylosowania pięknej paczki żywnościowej, aby stół świąteczny był jeszcze obfitszy.

I ruch panował wielki w restauracjach, gdzie przy jajeczku i rybce składano sobie życzenia. O tej tradycji nie zapomniały także różne instytucje, chociaż część z nich zamiast „święconego" przeznaczyła znaczne kwoty na powodzian.

Pamiętano o wszystkim, jak zawsze. Może byłoby na miejscu przypomnieć tylko o jednej rzeczy, a mianowicie, że przygotowania przedświąteczne świadczyły o tym, że jesteśmy już na drodze do normalizacji życia, choć mamy jeszcze do pokonania wiele trudności.

No, ale każde święta mają to do siebie, że sprawy drobne i ściśle prywatne przesłaniają rzeczy ważne. Tak było zawsze i tak zawsze będzie...

STG.



24)

Renaud zbliżył się jeszcze i począł skrupulatnie badać przez lornetkę pokład parowca. Przyglądał mu się tak bacznie, jakgdyby chciał go kupić, Oczywiście statek znajdował się w stanie straszliwego nieładu, ale zdecydowane, odważne zuchy usunęłyby to wszystko przynajmniej w większej części. Nawet w tym bałaganie nic nie przeszkadzało istotnie podejściu do kluzu (otwór, przez który przechodzi łańcuch kotwiczny) i zajęciu się łańcuchem. Ostatecznie szło przecież tylko o wbicie mocnego kołka, a po drodze, wśród tego całego żelastwa, było się za co uchwycić!... Gdyby spełnienie tego zadania miało nawet kosztować jednego, lub dwóch ludzi, rozbity statek nie miał wyboru!

Kapitan począł więc nalegać:

— Widzę wasz pokład. Można wyciągnąć łańcuch. Pożądane przyjęcie liny za dnia i odbycie podróży nocą. Odwagi! Jutro będziecie w Breście.

Radiotelegrafista zakomunikował, że odpowiedź przyszła natychmiast z gorączkową szybkością.

— Marynarze nie chcą wyjść. Mówią, że statek jest stracony. Chcą przejść na pański holownik, kapitanie. Proszę wydać zarządzenia, celem przyjęcia nas.

Gdy Renaud przeczytał ten komunikat nie mógł opanować gestu wściekłości i zawołał z podniesioną w górę pięścią:

— Co za łajdaki! Nie chce im się wysadzić nosa na dwór, by rozśrubować pętlę, a czują się na siłach, by spuścić na morze wszystkie łodzie ratunkowe i porzucić swój statek. Ach, co za podli tchórze!

Gouedic poparł go gorąco. Nigdy dotąd nie miał do czynienia z tak gadatliwymi klientami. Od chwili wyjazdu zarzucali go depeszami jego, lakonicznego Bretończyka, któremu musiano zawsze wydzierać słowa z krtani:

— Zwyczajni tchórze — skonstantował krótko.

— Powiedz im — zawołał Renaud — żeby nas...

Lecz nie dokończył ordynarnego powiedzenia, na które czekał Gouedic.

Odkrywszy poważne uszkodzenia, które dotknęły zarówno morale załogi, jak i statek, nie mógł pozwolić zbić się z tropu. Zachowanie zimnej krwi i dodanie otuchy załodze było takim samym jego obowiązkiem, jak zmobilizowanie dla ratowania jej swoich, 1.800-set koni i solidnych lin. W tym wypadku przed przystąpieniem do ratowania statku, należało postarać się o uratowanie resztek odwagi jego załogi. A więc postara się o to... Powiedział stanowczo:

— Niech im pan powie, Gouedic, że sto razy bezpieczniejsi są na pokładzie swojego statku, niż w łodziach ratunkowych przy takiej pogodzie; użyje pan tego słowa, „samobójstwo", dobrze? Nie mogę ich przyjąć. Nie mogę, zrozumiano? Jedyną rzeczą, którą mogą i muszą zrobić to przyjęcie liny holnej. Niech pan doda: „zachowajcie zimną krew"... Proszę zaczekać, Gouedic... Poda pan jeszcze: „Odpowiadam za doholowanie waszego statku, jeśli będziecie posłuszni moim instrukcjom".

Ale w dziesięć minut później Gouedic przyniósł upartą odpowiedź:

— Marynarze nie chcą wyjść inaczej, jak tylko po to, by przejść na pański pokład.

Renaud nie mógł powstrzymać się od mruknięcia:

— Chciałbym zobaczyć gębę tego indywiduum, które od godziny zasłania się swą załogą! Powinien dowodzić na jakiejś „Marie Salope („Maries Salopes są to lekkie łodzie. do których pogłębiarki wlewają wydobyty muł).

(D. c. n.)

Dzień w Łodzi

Telefon red dyżurnego
257 94

DYŻURY APTEK

W Wielką Sobotę dyżurują apteki: Krasińskiej (Jaracza 32), Rytla (Kopernika 26), Kohna (Pl. Kościelny 8), Hamburga (Główna 50), Groszkowskiego (11 Listopada 15), Raczyńskiego (Kątna 54), Jarzębowskiego (Ruda Pabianicka).

*

W 1-szy dzień świąt dyżurują apteki:
Danieleckiego (Piotrkowska 127), Zajączkiewicza (Zielony Rynek 37), Gorczyckiego (Przejazd 59), Karlina (Piłsudskiego 54), Antoniewicza (Pabianicka 56), Steckla (Limanowskiego 37).

*

W 2-gi dzień świąt dużyrują apteki:
Cymera (Wólczańska 37), Bojarskiego (Przejazd 18). Unieszowskiego (Dąbrowska 24b) Epsztajna (Piotrkowska 225), Trawkowskiej (Przejazd 56), Pawlukiewicza (Pomorska 12).

TEATRY

TEATR WOJSKA POLSKIEGO (Jaracza 27)

W drugim dniu świąt, dnia 7 bm. i dni następnych, Państwowy Teatr Wojska Polskiego wystawia głośne swoje przedstawienie, którego sukces rozszedł się echem po całej Polsce: graną od miesięcy z niesłabnącym powodzeniem operę narodową Bogusławskiego z muzyką Stefaniego „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale". Inscenizacja Leona Schillera, dekoracje i kostiumy według projektów Władysława Daszewskiego, oprawa baletowa kompozycji Jadwigi Hryniewickiej. Orkiestra Filharmonii Łódzkiej pod dyrekcją Władysława Raczkowskiego, chór i balet Wyższej Szkoły Muzycznej i Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

TEATR POWSZECHNY TUR 11 Listopada 21

W drugim dniu świąt, dnia 7 bm. i dni następnych „Szczęście Frania" świeżo wystawiona komedia Włodzimierza Perzyńskiego, autora „Lekkomyślnej siostry", głównego obok Zapolskiej i Rittnera przedstawiciela polskiej komedii realistyczno - obyczajowej. Sztuka wyreżyserowana przez Leona Pietraszkiewicza dała pole do popisu Br. Bronowskiej, Wł. Nawrockiej, B. Rachwalskiej, Z. Tymowskiej, K. Dejmakowi, K. Leszczyńskiemu i J. Świderskiemu.

TEATR „SYRENA", Traugutta 1

Dziś i dnia 5 i 6 bm. Teatr nieczynny.

W poniedziałek, dnia 7 b. m. dwa przedstawienia komedii Hennequina i Vebera, w opracowaniu i z piosenkami Jerzego Jurandota z muzyką Franciszki Leszczyńskiej i Mieczysława Porwita pt.:

„PANI PREZESOWA"

z udziałem całego zespołu.

Pocz. przedst. o godz. 16.30 i 19.30, tel. kasy 272-70. Kasa czynna od godz. 10 rano.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA"

W niedzielę, dnia 6 bm. o godz. 19-ej, w poniedziałek, dnia 7 b. m. o godz. 16 i 19, wtorek, dnia 8 bm. o godz. 19 doskonała operetka F. Lehara

„KRAINA UŚMIECHU"

udział biorą: M. Ślaski, J. Kenda, M. Makowska - Modrzyńska, S. Piasecka, K. Koszela, S. Brusikiewicz, A. Sawin, K. Chorzewski i cały zespół artystyczny. Reżyseria B. Horski. Choreografia J. Ciesielski, kier. muzyczne W. Szczepański. Dekoracje: J. Galewski i E. Grajewski.

Dnia 6 bm. kasa teatru czynna od godz. 14-ej, dnia 7 b. m od godz. 11-ej.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA ul. Daszyńskiego 34

Drugiego dnia świąt, 7 kwietnia dwa przedstawienia „SZKLANEJ MENAŻERII" o godz. 16 i 19.15.

TEATR MŁODZIEŻOWY I DZIECIĘCY „SZAROTKA" Kopernika 16

wystawia w dn. 6 i 7 b. m. (pierwszy i drugi dzień świąt) o godz. 12.15 wschodnie widowisko w 3-ch aktach J. Warneckiego „Drogocenny naszyjnik", w reżyserii Stanisława Łapińskiego.

Kasa czynna od dn. 6-go godz. 9.30 rano.

RADIO

Program na Wielką Sobotę 5 kwietnia 1947 r.

Godz. 6.00 Sygnał czasu. 6,05 Dziennik. 6.20 Muzyka. 7,35 Program na dziś. 14,45 Audycja dla dzieci. 15,30 „Oratorium Męki Pana Jezusa". 16.00 Dziennik 16,12 Audycja dla wsi. 16,22 Święcone dla najbiedniejszych chłopców w YMCA. 16,45 Audycja Poetycka. 17,25 „Przy głośniku". 17,30 Koncert muzyki poważnej. 17.55 Rezurekcja 19.30 Muzyka poważna. 20,02 Dziennik. 20,20 „Sprawy i ludzie". 20,30 Koncert Małej Orkiestry P.R. 21,00 „Sonety instrumentalne". 21,30 Mascagni — „Rycerskość wieśniacza" w wyk. solistów, orkiestry i chóru opery „La Scala" w Mediolania. 23,00 Ostatnie wiad.

Program na Wielką Niedzielę 6 kwietnia 1947 r.

Godz. 6,00 Rezurekcja. 9,00 (z Łodzi) Audycja „Polskiej Rodziny Radiowej". 9,10 Muzyka. 10,00 Nabożeństwo oraz kazanie. 12,00 Poranek symfoniczny. 13,40 Audycja dla świetlic wiejskich. 14,25 Audycja regionalna. 14,40 Teatr Wyobraźni. 15.20 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16,30 Muzyka z płyt. 16.50 (z Łodzi) „Wielkanocne obrzędy". 17.00 „Wielkanocny przekładaniec" — transmisja z sali YMCA. 18.25 Audycja wojskowa, 18.55 „Uśmiech i piosenka", 19.30 „Wesoły nam dzień dziś nastał" — Świąteczny montaż dźwiękowy. 20,02 Koncert świąteczny. 21,00 Audycja literacka. 21,10 „W wiosennym nastroju". 21.35 „U naszych przyjaciół". 22,05 „Świąteczna zabawa z tańcami". 23.25 Koncert życzeń. 23.57 Koncert życzeń.

Program na poniedziałek 7 kwietnia 1947 r.

Godz. 8.00 — Dziennik. 8.20 — Muzyka 9.00 — Nabożeństwo. — 10.00 — Muzyka. 10.45 „Twórczość Beethovena". 11.10 — „Fonsio Selerek ma głos". 11.25 Nowe nagrania płyt. 12.00 Poranek symfoniczny. 13,40 „Pieśni i tańce ludowe" 14.10 Kantata Bacha — „Przy kawie". 14.40 Słuchowisko. 15.30 Reportaż p.t. „Śmigus", 16,00 Audycja słowno-muzyczna dla dzieci. 16,30 Muzyka ludowa. 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". 18,15 „Wiosna" — audycja słowno - muzyczna. 18,35 Utwory Boulangera. 19,00 „Faust" Gounoda — Opera w 5-ciu aktach. 22,10 „Tańczmy i śmiejmy się". 23,15 Wiadomości sportowe. 23.18 Koncert życzeń. 23.57 Koncert życzeń.

Kina

Dziś kina nieczynne.

Od dnia 6 bm. program kin przedstawia się następująco:

„ADRIA" — „Rywal Jego Królewskiej Mości"
„BAJKA" — „Tęcza"
„BAŁTYK" — „Marsylianka"
„GDYNIA" — „Paweł i Gaweł"
„HEL" — Elwira Madigan"
„MUZA" — „Podrzutek"
„POLONIA" — „Kobieta sama"
„PRZEDWIOŚNIE" — „Robert i Bertrand"
„ROBOTNIK" — „Zdradziecka kula"
„ROMA" — „Zakazane piosenki"
„REKORD" — „Klatka słowicza"
„STYLOWY" — „Paweł i Gaweł"
„ŚWIT" — „Szalony lotnik"
„TATRY" — „Nieustraszeni"
„TECZA" — „Robert i Bertrand"
„WOLNOŚĆ" — „Ludzie i manekiny"
„WISŁA" — „Rywal Jego Królewskiej Mości"
„WŁÓKNIARZ" — „Bolek i Lolek"
„ZACHETA" — „Zakazane piosenki"

—o—

Kina: Adria, Hel, Roma i Tęcza pocz. seans. 16,30, 18,30, 20,30, niedziele i święta — 14.30.

Kino Gdynia pocz. senas. 15.30, 17.30, 19.30, niedz. i święta 13.30.

Pozostałe kina pocz. seans. 16, 18, 20, niedz. i święta 14-ta.

CYRK Nr 1 Al. Kościuszki 5/7

Otwarcie 6 kwietnia.

Pracownicy P.Z.P. Wełnianego Nr 1 im. L. Waryńskiego złożyli 46.900 zł. na powodzian.

Komunikat OKZZ

Prezydium Komisji Spółdzielczej OKZZ zawiadamia, że dnia 9-go kwietnia 1947 r. o godzinie 10-tej rano w lokalu OKZZ przy ul. Traugutta Nr 18 pokój 103, odbędzie się plenarne posiedzenie Komisji Spółdzielczej OKZZ. Obecność członków Komisji Spółdzielczej obowiązkowa.

Redaktor naczelny:
ARTUR KARACZEWSKI — przyjmuje od godz. 12-ej do 13-ej.
SEKR. RED. — od godz. 10-ej do 11-ej.

WYDAWCA: Spółka Wydawnicza „WIEDZA".

NASZE TELEFONY:

Redakcja:		Administracja:	
Redaktor naczelny	130-46	Dyrektor admin.	257-98
Sekr. Red.	144-18	Sekretariat admin.	136-91
Redaktor dyżurny i redaktor działów	257-94	Prenumerata	268-95
Centrala	130-56	Ekspedycja i Dział ogłoszeń	256-37
		Kolportaż	272-57

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, Administracja: Piotrkowska 70. Konto czek. Bank Społem Nr 308 i PKO Łódź VII 4414. Redakcja rękopisów nie zwraca. Honorujemy tylko artykuły zamówione. CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem — 10 zł (poszukiwanie pracy — 5 zł. Inne ogłoszenia za milimetr — szpaltę poza tekstem — 20 zł., w tekście— 30 zł. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

D—012914 Drukarnia Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, ul. Żwirki 2